

W numerze: Jak bytowanie podzieli dary — „Dostawa” ■ Ożywić małe młyny — „I Salomon nie... napieczę”
 ■ O czym mówią milusińscy — „Przysposobienie do życia w... dżungli” ■ Recenzja filmu „Gorączka”
 ■ Czy muzyka łagodzi obyczaje? — „Refleksy dyskotekowych światel” ■ Fotreportaż ze święta plonów ■ O hodowli ryb — „Pro-
 gramy zamiast ryb” ■ Wspomnienie o Bronisławie Malinowskim ■ „Problemy epoki kamienia na Pomorzu” — rozmowa o sympozjum
 ■ Informacje ■ Ciekawostki ■ Rozrywki

zblizenia

Pismo
PZPR

TYGODNIK SŁUPSKI NR 41 (97) ROK III



8 PAŹDZIERNIKA 1981 R.



CENA 5 ZŁ

Tego, co zdarzyło się 12 wrze-

śnia br., w wolną sobotę, przed

plebanią w Bytowie, dziś wsty-

dzą się wszyscy w mieście,

nawet ci, którzy byli boha-

rami zająć...

ZBIGNIEW BABIARZ ZYCH

DOSTAWA

Kontakty bytowan z Republiką Federalną Niemiec są częste, choć to nie sąsiedni kraj. W ubiegłym roku na przykład z Bytowa i okolic wyjechało do RFN około 500 mieszkańców. A proces ten trwa od lat.

Józef Mączka, naczelnik miasta

i gminy, uważa, że ludzie ci opuszczają kraj głównie z powodów ekonomicznych. Zdaniem innych te wyjazdy to wynik pamięci o dawnych represjach wobec miejscowych Kaszubów i niewiary, że w zamęcie, jaki powstał ostatnio w Polsce, będzie można żyć

spokojnie.

Gdyby tak sprawdzić, to co drugi bytowanin ma w RFN kogoś, z kim utrzymuje kontakty. Teraz, kiedy kraj nasz w biedzie, kontakty te są coraz częstsze.

c.d. na str. 4



Jakże dorodny jest tegoroczny żniwny bochen...

Fot. Jan Maziejuk

FOTO ZBLIŻENIA



Jesienią ziemia nie pozwala wypocząć rolnikom. Jeszcze nie zakończyły się wykopki, a już trwają siewy (na zdjęciu — prace w PGR Suchorze).



Tradycyjnym zwyczajem uczniowie pierwszych klas Szkoły Podstawowej nr 6 w Słupsku złożyli przyrzeczenie uczniowskie, po pierwszym miesiącu nauki. Szkolny ceremoniał od dawna przyjęty, gromadzi nie tylko uczniów, ale i wielu rodziców.



Wyjątkowo trudny jest ten rok dla bibliotek. Brakuje nowych książek, z półek znikają doszczętnie „ zaczytane” tomy. Największe pretensje wnoszą najmłodszy czytelnicy, bezskutecznie poszukujący lektur szkolnych. Bibliotekę publiczną w Miasiku odwiedza codziennie około 50 czytelników. Na zdjęciu — bibliotekarka Mirosława Sieranińska przy pracy.



Spora część drewna, pozyskiwanego w lasach, ekspediowana jest przez składowe lasów państwowych. Składowa w Ciecholubiu przygotowała do wysyłki stłuki melioracyjne, których odbiorcą jest przedsiębiorstwo w Obornikach Wielkopolskich. Przy pracy Eugeniusz Bentkowski (po lewej) i Ireneusz Stępiński.

Fot. Jan Maziejuk

ZE ŚWIATA

■ Powodzeniem zakończyły się negocjacje prowadzone w Wiedniu przez stronę polską z przedstawicielami grupy zachodnich banków komercyjnych o refinansowanie polskich płatności, przypadających z tytułu zadłużenia Polski w tych bankach na bieżący rok. Ustalenia wiedeńskie oznaczają przełożenie 95 proc. spłat przypadających na rok bieżący na okres siedmiu lat.

■ Chiny formalnie zaaprobowaly projekt uregulowania problemu Tajwanu, przewidujący m. in. udział „autorytatywnych osobistości” tajwańskich w rządzeniu zjednoczonymi Chinami. Taką propozycję w sprawie zjednoczenia ChRL złożył w wywiadzie dla agencji Sinhua przedstawiciel stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, marszałek Je Cien-ing. 9-punktowa deklaracja w tej sprawie przewiduje rozpoczęcie negocjacji między Komunistyczną Partią Chin a partią nacjonalistyczną — Kuomintang, sprawującą władzę na Tajwanie. Inne punkty mówią o zjednoczeniu Tajwanu

z Chinami, przy czym na wyspie zostałby utworzony „specjalny region administracyjny posiadający szeroką autonomię oraz własne siły zbrojne”. Tajwan zachowałby również własny system gospodarczy.

■ Po uznaniu pracowników ambasady radzieckiej w Kairze za personae non gratae władze egipskie uczyniły kolejny krok zaostrażający stosunki egipsko-radzieckie. Nakazały bowiem rozwiązać się arabsko-radzieckiemu towarzystwu przyjaźni działającemu w Egipcie.

■ Dyrektor Amerykańskiej Agencji do spraw Kontroli Zbrojeń, Eugene Rostow, oświadczył na konferencji prasowej w Brukseli, iż rząd USA wznowi w lutym 1982 rokowania z ZSRR w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT). Toczyć się one będą w Genewie, podobnie jak rokowania między obu mocarstwami w sprawie rakiet atomowych średniego zasięgu w Europie.

■ W pierwszym dniu obrad dorocznej sesji Międzynarodowe-

go Funduszu Walutowego i Banku Światowego odbywającej się w Waszyngtonie, prezydent Reagan przedstawił stanowisko administracji amerykańskiej wobec zagadnienia pomocy gospodarczej dla zagranicy. Reagan zapowiedział, że jego administracja, wobec obecnej sytuacji gospodarki amerykańskiej, będzie znacznie ostrożniejsza i bardziej powściągliwa w udzielaniu kredytów.

■ Światowa Rada Kościołów z siedzibą w Genewie postanowiła zwołać w listopadzie br. w Amsterdamie międzynarodową konferencję dla omówienia dróg i metod powszechnej mobilizacji ludzkości przeciwko wyścigowi zbrojeń nuklearnych. Rada reprezentuje 295 kościołów chrześcijańskich, skupiających ponad 350 mln wyznawców ze stu krajów.

■ 30 września 1981 roku przejdzie do historii Francji jako data zniesienia kary śmierci. W tym dniu Senat francuski zaaprobował przyjęty wcześniej przez Zgromadzenie Narodowe projekt ustawy znoszącej karę główną.

Z KRAJU

■ Cały miniony tydzień kontynuowane były obrady II tury Zjazdu „Solidarności”. Burzliwe, wywołujące niekiedy wiele kontrowersji wystąpienia delegatów zmierzają do wypracowania najważniejszych zadań Związku i określenia jego stanowiska wobec przedsięwzięć podejmowanych dla wyjścia z kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego, w jakim znajduje się Polska. Delegaci zakwestionowali wiele punktów przyjętej przez Sejm ustawy o samorządzie pracowniczym i ustawy o przedsiębiorstwie. Zjazd postanowił poddać pod referendum w zakładach pracy te przepisy obu ustaw, które w rażący sposób odbiegają od stanowiska Związku oraz — jak to określono — zagrażają samodzielności i samorządności przedsiębiorstw. Dokonano wyboru nowych władz Związku. Uzyskując 462 głosy, a więc bezwzględna większość, przewodniczącym Krajowej Komisji

Porozumiewawczej został ponownie Lech Wałęsa.

■ Rozpoczął się nowy rok akademicki. W 91 krajowych wyższych uczelniach zainaugurowało go 453 tysiące studentów. W kilku akademiach medycznych trwa spór między władzami uczelni a młodzieżą i rodzicami o przyjęcie na pierwszy rok studiów tych kandydatów, którzy zdali egzaminy wstępne, ale nie starczyło dla nich miejsc. W warszawskiej uczelni medycznej młodzież okupowała pomieszczenia rektoratu domagając się indeksów dla osób, które nie zostały wpisane w poczet studentów. Podobny strajk okupacyjny odbył się w Krakowie.

■ Na plenarnym posiedzeniu Rady Gospodarki Żywnościowej omawiano dwa istotne zagadnienia. Rada zajęła stanowisko w sprawie propozycji zmian cen artykułów żywnościowych oraz rozpatrzenia założenia merytorycznego do programu osadnictwa rolniczego w Polsce. Przedyskutowano także sprawy związane z

sytuacją społeczno-polityczną kraju.

■ Zmiany cen podstawowych artykułów żywnościowych oraz zasady ich rekompensowania będą przedmiotem konsultacji ze społeczeństwem i związkami zawodowymi — stwierdził przewodniczący Państwowej Komisji Cen, min. Zdzisław Krasiński. Broszura o podwyżkach cen zostanie opublikowana po rozpatrzeniu jej na posiedzeniu Komisji Reformy Gospodarczej, co nastąpi w pierwszej dekadzie października br.

■ 60-lecie działalności obcho- dzi zasłużone wydawnictwo — Nasza Księgarnia. Z tej okazji z przedstawicielami kierownictwa tej oficyny spotkał się w Belwederze Henryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa.

■ Z początkiem października wprowadzono regulaminową sprzedaż mydła toaletowego. Do nabycia jednej kostki upoważnia środkowa część karty cukrowej.

Z REGIONU

■ W organizacjach partyjnych trwa obecnie kampania spotkań, na których omawia się problemy dotyczące aktualnej sytuacji społeczno-politycznej oraz gospodarczej kraju i regionu. W dyskusjach dominuje troska o przywrócenie ładu i porządku publicznego, ustabilizowanie sytuacji gospodarczej i politycznej. Podejmowane są liczne uchwały i rezolucje wyrażające poparcie dla stanowiska Biura Politycznego zawartego w niedawno publikowanym oświadczeniu.

■ W Słupsku odbyło się plenium ZW TPPR, z udziałem sekretarza KW PZPR — Mirosława Kondrata i konsula generalnego ZSRR w Gdańsku Lwa A. Wachramiejewa. Tematem zasadniczym było określenie najważniejszych zadań Towarzystwa w województwie w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. W referacie Prezydium ZW, wystąpieniach w dyskusji przedstawiono analizę propagandy antyradzieckiej, forsowanej w Polsce przez siły, którym zależy na atakowaniu przyjaźni Polski z ZSRR. Działalność ta przybiera różne formy — od wydawnictw operujących kłamstwem po bezczeszczenie mogił żołnierzy radzieckich i pomników wzniesionych ku ich czci. W naszym województwie propaganda ta dotychczas nie przybrała form najbardziej drastycznych, jednakże nie oznacza to, iż nie działają siły wrogie sojusznikowi Polski z ZSRR.

Zarząd Wojewódzkiej organizacji zwrócił się do aktywistów TPPR i wszystkich mieszkańców województwa z wezwaniem do utworzenia wspólnego frontu obrony wspólnych ideałów, zdolnego powstrzymać organizatorów politycznej prowokacji.

Przyjęto również plan działania uwzględniający przede wszystkim konieczność pełnego informowania społeczeństwa o rozwoju współpracy z ZSRR, zwłaszcza gospodarczej, i jej wynikach, upowszechnianie inicjatyw państw socjalistycznych dla zachowania pokoju, popularyzowanie historycznych tradycji i współczesnego kształtu polsko-radzieckiej przyjaźni, sojuszu i braterskiej współpracy.

■ Wkrótce rozpoczyna się sezon ogrzewczy. Zapowiada się niewesoło. Wobec niedostatecznych zapasów opału w kotłowniach komunalnych Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej przewiduje cztery ewentualne warianty pracy kotłowni we wszystkich swoich zakładach. Wariant pierwszy nie przewiduje wyłączeń energii grzewczej. Będzie realizowany wówczas, kiedy zapasy opału w kotłowniach starczą na ponad 30 dni. W przypadku trzydziestodniowych zapasów węgla, przy jednoczesnym spadku temperatury powietrza poniżej 10 stopni, w myśl wariantu drugiego, wyłączyć będzie ciepło zakładom pracy, wyjąwszy produkujące żywność. Wariant trzeci wprowadzony będzie w życie, kiedy zapasy opału starczą zaledwie na 15 dni. Przewiduje on ograniczenie dostaw ciepła do zakładów pracy i obiektów użyteczności publicznej. W przypadku zapasów ośmioldniowych obowiązować będzie wariant czwarty. Wtedy bez względu na temperaturę zewnętrzną nastąpi wyłączenie ciepła zakładom pracy, instytucjom, a ciepło dostarczone do mieszkań będzie miało temperaturę nie wyższą niż 15 stopni.

■ Przedstawiciele sekretariatu KW PZPR i kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego spotkali się z Wojewódzką Komisją Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych oraz z przedstawicielami miejskich komisji porozumiewawczych tych związków z Bytowa, Czarne, Czuchowa, Lęborka, Miastka i Kępca. Branżowe związki zawodowe skupiają w naszym województwie 35 tys. pracowników uspołecznionych zakładów pracy i instytucji. Tematem spotkania były problemy wdrażania reformy gospodarczej. Uczestnicy spotkania zgłosili wiele krytycznych uwag i propozycji wprowadzenia zmian w pracy placówek handlowych i zaopatrzenia sklepów.

■ Prokuratura Rejonowa w Słupsku wszczęła śledztwo w sprawie drukowania i rozpowszechniania „odezw Narodowego Związku Pracy Solidarystów Rosyjskich” oraz postania do Krajowego Zjazdu „Solidarności” Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych ZSRR. Zamieszczonej w serwisie informacyjnym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku z dnia 15 września br. Śledztwo ma na celu ujawnienie osób, które podjęły decyzję o opublikowaniu wspomnianych enuncjacji oraz ustalenia, w jakim stopniu materiały te wymierzone są przeciwko ZSRR i godzą w jedność sojuszniczą.

■ W szczecińskim szpitalu przyszli na świat bracia syjamscy zrośnięci brzuskami i podbrzusiami. Noworodki przetransportowano samolotem do Szpitala — Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie znajdują się odpowiednie warunki dla przeprowadzenia obserwacji lekarskiej i zabiegu rozdzielenia bliźniaków.

Co nam zabierze podwyżka cen?

Jakkolwiek trudno w to uwierzyć, faktem jest, że nasza zde-molowana kryzysem gospodarka zdołała jednak w ciągu 8 miesięcy br. dostarczyć na rynek masę towarów i usług wartości niemal tej sa-mej, co w analogicznym okresie roku ubiegłego. Natomiast my, klienci tego rynku, zjawiliśmy się na nim z portfelem grubszym co najmniej o 500 mld zł (niektórzy specjaliści szacują, że nawet o 900 mld zł), a to na skutek wywozowania sobie aż 28 proc. wzrostu globalnego funduszu płac i jeszcze wyższego, bo rzędu 33 proc., po-większenia dochodów uzyskiwanych poza gospodarką uspołecznioną. Ścisłość tego rachunku jest, oględnie mówiąc, przybliżona, jako że nie wiadomo dokładnie, z jaką odłożoną do pożyczki sumą pienięd-zy wkroczyliśmy w rok 1981, a ile z kolei zjadła nam dotychczas inflacja.

Co to znaczy w ekonomice ży-sia powszechnego, przekonał-śmy się minionego lata. Oto w ciągu kilku zaledwie tygodni masa nagromadzonego pieniądza zmioła z półek sklepowych do-słownie wszystko, co nadawało się już nie tylko do użycia, ale choćby zmagazynowania w for-mie lokaty pieniężnej. Ekonomi-ści twierdzą, że zjawisko tak do-szczętnego likwidacji rynku na skutek dysproporcji między po-dażą towarów a siłą nabywczą ludności — nie ma precedensu w dziejach gospodarki. Sytuację po-garsza na dokładkę fakt, że lic-znik zwiększonych płac i dochodów nadal bije, regularnie po-większając masę banknotów bez pokrycia o ok. 1,5 mld zł dzien-nie. Stąd łatwo obliczyć, że gdzieś na początku przyszłego roku już nie co trzecia, ale co druga złotówka może być pusta, jeśli pierwsi nie zrobi się cze-goś, co zdoła przywrócić stan jakiejś takiej równowagi rynku.

Nie trzeba być ekonomistą, aby wiedzieć, że stan równowagi ryn-kowej można by przywrócić ale przez zwiększenie podaży albo zmniejszenie popytu, względnie działaniem na obie szale, wagi równocześnie. Jeśli teraz teorię przymierzyc do naszej praktyki, to — jak znówu wszystkim do-brze wiadomo — szybkie zwięks-zenie podaży towarów i usług na rynek jest czystą utopią w sytuacji, gdy spada wydobycie węgla i produkcja energii, gdy stają inwestycje i kurczy się z braku dewiz do minimum im-port, gdy nie wystarcza nawet własnej żywności i własnych za-paiek.

Pozostaje więc tylko jedna al-ternatywa: albo przywrócić równowagę rynkowej przez pod-niesienie cen, albo dalsze pograżanie się w chaos kartkowego byto-wania bez rynku, bez waluty i bez jakichkolwiek perspektyw wyjścia z tej gehenny.

Zaryzykowałem przed chwilą twierdzenie, że „wszystkim do-brze wiadomo”, jak można od-budować w Polsce rynek oraz co należy zrobić, żeby przywró-cić biletom NBP obniżoną, ale realną wartość nabywcza i tak to chyba jest. Na zimno, w skrytości ducha, każdy zgadza się, że od reformy cen uciec niepodobna. Kiedy jednak przy-chodzi głośno powiedzieć „tak”, wyrazić tę publiczną „akcepta-cję społeczną” bez której refor-ma nie ma prawa wystartować — wytaczamy jakieś często swoje szare komórki, by oddać się we władzę namiętności. — Mam na tym stracić taką czy taką część swoich pieniędzy, a to niby dla-czego? Potem bierze się jeszcze raz tabelkę proponowanych przez Państwową Komisję Cen podwyż-zek i przeżywa drugi szok. Cena mleka ma wzrosnąć ponad trzy-krotnie, masła — prawie czte-ry razy, mięsa wołowego — czterokrotnie, cukru — jeszcze wię-ciej. A rekompensaty już z za-łożenia są dla większości pra-cujących niepełne, zaś dla najle-piej zarabiających — prawie żadne albo wypłacane w znacz-nej części obligacjami dziesię-cioletniej pożyczki.

Rzeczy zaś w swej brutalnej wymowie mają się tak, że to, co społeczeństwo jako całość ma de nomine stracić w wyniku podwyżki cen i niepełnej rekompensaty, de facto już straciło wcześniej i w sposób nieodwracalny na skutek spadku produk-cji i nadwyżki zarobków. Po prostu: z każdego trzech pobie-ranych z kasy państwowej ban-knotów stu złotych jeden nie jest i już nie będzie żadnym pie-niędzem, jako że nie za ten ban-knot nie można kupić. Podwyż-ka cen niczego przeto społeczeń-stwu jako całości nie zabierze, jak również — niczego zresztą nie doda. Jedyne co może — i co musi — zrobić, żeby refor-mowana gospodarka mogła naj-

pierw zatrzymać się w swym ruchu wstecznym, a następnie pójść ponownie do przodu, to zrównanie strumienia płynących na rynek złotych z masą pro-dukowanych dlań dóbr i świad-czonych usług.

Niemniej z faktu, że społe-czeństwo jako całość posiada po-nad pół biliona bezwartościow-ych złotych, nie musi i nie może wynikać, że każdy z nas powinien zrezygnować z trzeciej części swojej siły nabywczej. Grupy ludzi najgorzej sytuowa-nych muszą zostać w tej opera-cji ochronione całkowicie przed takim niebezpieczeństwem, gdyż ich stopa życiowa nie może być uszczuplona, a przeciwnie — po-winna ulec poprawie. Co też projekt PKC gwarantuje w każ-dej ze swych wariantowych pro-pozycji i przewiduje na przysz-łość przy każdym nie dającym się dzisiaj przewidzieć rozwoju wypadków na rynku. Z kolei grupy o najwyższych dochodach, dla których przewiduje się mi-nimalną lub żadną rekompensatę z tytułu wyższej cen konsum-pcyjnych, muszą także być o-chronione (np. na kontrolowa-nych kontach bankowych) przed całkowitą stratą owej jednej trzeciej ich zasobów pieniężnych, gdyż najczęściej jest to — lub potencjalnie będzie — kapitał przeznaczony na rozwój gospo-darstwa rolnego lub warsztatu rzemieślniczego, a więc czynnik pobudzający produkcję na ry-nek.

Największą jednak trudność sprawia problem wyrównania strat pracowników o średnim (5-10 tys. zł) wyposażeniu, któ-rych projekt PKC zmusza do zredukowania konsumpcji w ich gospodarstwach domowych o kil-ka lub kilkanaście procent. Wo-kół tego zamiaru toczy się bar-dzo ostry spór.

Czy przy szczegółowym dopra-cowaniu tak ustalonych zasad re-formy cen społeczeństwo zaak-ceptuje tę bądź co bądź bolesną operację? Myślę, że tak, gdyż wierzę w naszą dojrzałość oby-watelską, zdolność gospodarskie-go myślenia i gotowość do po-niesienia rzetelnie skalkulowa-nych ofiar dla wydzwignięcia kraju z najcięższej opresji. Wierzę, że tak, bo będzie to jedna z całej serii operacji reformato-rskich, prowadzonych siłami samorządności i przedsiębiorczo-ści ogółu ludzi pracy.

(Interpress)

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

FOTO ZBLIŻENIA



Obrady II tury Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Na zdjęciu przed Halą „Oliwii” CAF — Tadeusz Zagożdźński



Okupacja protestacyjna budynku rektoratu warszawskiej Akademii Medycznej przez rodziców i ich dzieci — uczniów, którzy nie zostali przyjęci na studia. Na zdjęciu: pertraktacje rodziców i uczniów z przedstawicielami władz uczelni.

CAF — Andrzej Rybczyński



Ponad 50 tysięcy osób wzięło 27 ubm. udział w mar-szu protestacyjnym przeciwko zbrojonom na trasie z Perugii do Asyżu. Marsz został zorganizowany przez związki zawodowe i Włoską Partię Komunistyczną.

CAF — AP



Przypadająca za dwa lata 500. rocznica urodzin wiel-kiego reformatora religijnego i myśliciela, Marcina Lu-try, uznana została w NRD za wydarzenie zasługujące na szczególnie uroczyste uczczenie. Dużą wagę przywią-zuje się np. do odnowienia wszystkich obiektów zwią-zanych z jego życiem i działalnością. Chodzi tu przede wszystkim o rodzinne miasto Lutry — Eisleben, jak i o Wittenbergę i Eisenach, gdzie Luter przez wiele lat przebywał, spisywał i wygłaszał swoje teorie. Na zdję-ciu: wieża kościoła zamkowy w Wittenberdze, którą jest obecnie restaurowany. Na bramie kościoła przybił Luter swoje tezy w języku łacińskim. W kościele znaj-duje się grobowiec Lutry.

CAF — ADN

Droga dialogu

W nastroju daleko posuniętej dyskrecji i bardzo umiarkowanego optymizmu zakończyły się dwie tury spotkań radzieckiego ministra spraw zagranicznych Andrieja Gromyki z sekretarzem stanu USA Alexandrem Haigiem. Obie strony, szczególnie dyplomata radziecki, nie były skłonne do wynurzeń i komentarzy. Trudno też było wiele wywnioskować z oświadczenia rzecznika Departamentu Stanu, Deana Fishera, który stwierdził, iż podczas spotkań omawiano „szeroko rozumiane zasady stosunków radziecko-amerykańskich” oraz poru-szono „pewną liczbę kwestii międzynarodowych”.

W tej sytuacji, komentatorzy są raczej ostrożni w formułowa-niu jednoznacznych opinii na te-mat tego pierwszego od 8 miesię-cy kontaktu przedstawicieli su-permocarstw na tak wysokim szczeblu. Trudno dziś stwierdzić czy i na ile spełnione zostały na-dzieje z rozmowami tymi zwią-zane, choć podkreśla się dwa fakty mogące w sposób istotny za-ważać na najbliższej przy-znaniu stosunków radziecko-ame-rykańskich. Pierwszy — to ogło-szenie ostatecznego terminu roz-roczenia rokowań na temat tzw. broni eurostrategicznych. Wzno-wione one zostaną 30 listopada br. w Genewie. Drugi — to za-groźenie kontynuowania, naj-później do końca marca 1982 roku dialogu ITSA — ZSRR na szczeblu ministrów spraw zagra-nicznych.

Wielogodzinne rozmowy Haig-Gromyko, poza wspomnianymi

ustaleniami, nie przyniosły żad-nych nowych porozumień, nie dokonały też przełomu w napiętych stosunkach między Moskwą i Waszyng-tonem. Ale też nikt nie oczeki-wał, że „po miesiącach tocz-o-nych na odległość sporów i pu-blicznych kontrowersji” (jak to przypominała agencja UPI) w ciągu dwu spotkań rozwiązane zostaną wszystkie problemy i nieporozumienia. Najważniejsze wydaje się przełamanie coraz bardziej niebezpiecznego impasu w stosunkach radziecko-amery-kańskich.

Czy nowojorskie rozmowy Ale-xandra Haiga z radzieckim mi-nistrem spraw zagranicznych sa-sysenem umacniania się w ad-ministracji republikańskiej ten-dencji do kontynuowania dialo-gu i prowadzenia polityki umiar-kowania? Można żywić taką na-dzieję. W Waszyngtonie uważa

się, że prezydent i jego najbliżsi doradcy mają świadomość ko-nieczności prowadzenia takiego kursu polityki zagranicznej. Do umiarkowania i dialogu zmusza Amerykanów zarówno ich sy-tuacja wewnętrzna, jak i między narodowa — m. in. naciski za-chodnioeuropejskich sojuszników. Nakreślony u progu prezydentu-ry kurs zbrojeń, prowadzona z pasją propaganda antyradziecka i odsuwanie na dalszy plan kon-taktów ze Związkiem Radziec-kim okazały się polityką niereal-na i nie tak popularna w spo-leczeństwie, jak tego oczekiwano w Białym Domu.

Komentatorzy amerykańskiej sceny politycznej wysuwają sta-d wniosek, iż w nadchodzącym je-siennie-zimowym sezonie politycz-nym stosunki USA-ZSRR wysu-na się zdecydowanie na czoło za-interesowań administracji Ro-nalda Reagana. Na marzec — jak już wspomnieliśmy — zapo-wiedziano kolejne spotkanie Haiga z Gromyką. W lutym 1982 r. według ostatnich stwier-dzeń szefa amerykańskiej Agen-cji do Spraw Kontroli Zbrojeń Eugene Rostowa, powinny zostać wznowione rokowania w spra-wie ograniczenia zbrojeń stra-tegicznych.

Tak więc w sposób wielo-umiarkowany, ale jednak z pew-nym optymizmem można na-trzeć na najbliższą przyszłość stosunków radziecko-amerykań-skich.

JERZY MAZAN

DOSTAWA

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

c.d. ze str. 1

Pierwsza większa dostawa żywności i ubrań z RFN dotarła do Bytowa w sierpniu br. Tak twierdzi miejscowy proboszcz Rychlicki. Ludzie mówią różnie; jedni, że była to już czwarta, niektórzy że trzecia z kolei dostawa. Ta sierpniowa adresowana była na plebanie więc rozdaniem darów zajmowali się księża. To znaczy ogłosili, że nadeszła taka pomoc. Ludzie przychodzili na plebanie i brali, co było im potrzebne. Nie było zamieszania, bo przychodzili rzeczywiście ci najbardziej potrzebujący żywności i ubrań.

Dostawa z 11 na 12 września br. nadeszła niespodziewanie.

— Przyszedł do mnie ksiądz proboszcz późnym wieczorem w piątek — mówi znajoma gospodyni księża, mieszkająca blisko plebanii — i powiedział, że miał telefon. Dowiedział się, że jedzie do Bytowa dostawa z RFN. Będzie nad ranem i czy bym nie pomogła w wydanku. Ksiądz poza tym nic więcej nie wiedział.

Znajoma księdza oczywiście zgodziła się. Podobnie jak inne kobiety, które ksiądz również prosił. Wszyscy tego wieczora czekali na przyjazd gości. Trzeba było przygotować im kolację i nocleg.

Około godziny 4-5 nad ranem zjawił się w Bytowie duży ciężarowy samochód z przyczepą. Zatrzymał się na parkingu, koło plebanii. Z szoferki wysiadły dwie kobiety i dwóch mężczyzn, jeden mówiący po polsku. Był to pan Breske. Kilka lat temu, podobnie jak wielu innych bytówian, opuścił to miasto. Wyjechał do RFN.

Pan Breske pracuje w Hamburgu, w szkole. Jest woźnym. Dowiedział się, że tamtejsi ewangelicy zorganizowali zbiorke darów dla Polaków. Pan Breske zawsze czuł się bytówianinem, podpowiedział więc, że może dla jego parafii. Zgodzili się.

— Goście zjedli kolację, a raczej śniadanie, bo był już bardziej ranek niż wieczór — kontynuuje kobieta — położyli się spać. My natomiast z księżmi zabra-

liśmy się do rozładowywania samochodu. Część paczek znieśliśmy na plebanie, część została w samochodzie. Były przeznaczone dla zbiorowych odbiorców. Uwijał się szybko, bo gościom się spieszyło. Mieli wyznaczony czas przekroczenia granicy. Nie chcieliśmy też, żeby działo się to na oczach ludzi.

Wyladunek szedł sprawnie. Artykuły żywnościowe były w kartonach, ciuchy i buty — w workach. Na plebanii kobiety i księża sortowali, kompletowali dary. Było ich bardzo dużo. Zastanawiali się jak je podzielić. Niebawem przed samochodem na placu, pod drzewami do plebanii i przy oknach ujrzałam tłum dobijających się ludzi.

Najpierw zaczęły zbierać się starsze kobiety. Z siatkami i torbami — mówi bytówianka, mieszkająca przy parkingu. — Niektóre próbowały rozszyfrować niemieckie napisy na samochodzie. Z czasem tłum stawał się coraz większy, wypełniał parking i wolne miejsca przed plebanią. Było coraz głośniejsze, ludzie stawali się jacyś podenerwowani.

Zachowywali się strasznie — mówi kobieta, która pomagała przy rozładunku — jakby chcieli nas zgnieść, rozdeptać. Pchał się jeden przez drugiego. Takiego obrazka nie widziałam jak żyje. Balam się. Nie wiedzieliśmy co robić, dalej dzielić towary czy uciekać z plebanii. Zaczęliśmy rozdawać. Wpuszczaliśmy po kilka osób. To jednak nie uspokoiło tłum. Wszyscy chcieli wderać się do środka. Nagle poleciała w oknie szyba. Jakiś mężczyzna podszedł do kobiety. Przedostała się do środka. Zaczęła wyrzucać przez okno worki z ciuchami. Widziałam, jak ludzie rzucali się na te worki, wyrzucił sobie rzeczy. Jakiś chłopak uciekał z workiem, dopadł go, rozrywali worek, posypali się... papieru. Widocznie napchał dla kawału. Inny chłopiec dostał od Niemca szalik, też mu go wydarł. Zrobił się duży bałagan. Było głośno. Ktoś z dachu zaczął lać wodę, żeby uspokoić tłum. Nie pomogło. Wtedy ksiądz proboszcz zdecydował, że poprosi o pomoc.

Dzwonił do Zespołu Opieki Zdrowotnej — mówiła sekretarz Komitetu Pomocy Społecznej w Bytowie. — Kie-

rowniczka zaraz przedzwoniła do mnie. Prosiła żebym przyjechała część darów, bo księża nie dają sobie rady. Nie zgodziłam się. Nie mamy żadnego magazynu ani większego pomieszczenia, gdzie można by je złożyć. Gdy tam poszłam, były już panie z ZOZ-u. Po mnie przyszli jeszcze przedstawiciele „Solidarności”.

Zwrócono się do nas o pomoc, gdy już poleciały szyby — mówi działacz „Solidarności”. — Gdy zobaczyłem co się dzieje, zadzwoniłem po milicję. Nie przyjechali. Ludzie dalej parli na plebanie. Ustaliliśmy listy komu należy dać paczkę i zaczęliśmy według nich dzielić. Chcieliśmy dawać tylko tym, którzy rzeczywiście potrzebują pomocy. Działo się jednak różnie. Nie sposób było zapanaować nad sytuacją.

Całą sobotę działy się przed plebanią dziwne sceny. Żywność i ubrania rozdawano według trzech list: opieki zdrowotnej, komitetu pomocy społecznej i kościelno-solidarnościowej. Wpisano na nie rodziny wielodzietne, emerytów i rencistów, którzy otrzymują niskie renty, inwalidów, osoby pobierające zapomogi. W sumie paczki otrzymało ponad sto osób. Pod wieczór zaprzestano akcji rozdawania. Księża, pomimo pomocy nie radzili sobie z tłumem. Działacze „Solidarności” rozwozili paczki do domów.

— Co dostał mój mąż? — mówi starsza kobieta — Dostał kilo cukru, jedną puszkę mięsna, jedną rybą, dwie zupy błyskawiczne. Wszystko było w torbie foliowej. Oleju już nie było...

Rozwożono także paczki do łobków, niektórych internatów, szkół, spółdzielni inwalidów. Domu Pomocy Społecznej „Caritas” w Parchowie. Leki trafiły do szpitala w Bytowie.

Otrzymaliśmy po kartonie gryziku, mleka w proszku, kakao, proszku do prania, płyn do mycia naczyń, margaryny — mówi siostra z „Caritasu”, Maria Kwiatkowska. — Najwięcej mgły i płatków owsianych. Widac było, że są to artykuły zbierane po domach. Cukierki Niemcy rozdali miejscowym dzieciom, bo zaraz zleciała się ich chmara. W sumie — mało znacząca pomoc. I bez tych darów dalibyśmy sobie radę. Ale

zainteresowanie miejscowej ludności było spore. Niemcy tylko filmowali...

W sobotę wieczorem, gdy oficjalnie zakończono na plebanii rozdawanie darów i oświadczone, że reszta będzie rozdawana po domach, wielu ludzi odeszło. Sporo czekało nadal.

Liczyli, że coś dostaną od księdza — mówi kobieta mieszkająca koło plebanii. — Bo nasz proboszcz nikomu jeszcze nie odmówił. Niektórzy może i coś dostali, ale wiele kobiet odchodziło z pustymi siatkami. Były wyraźnie niezadowolone, jakby rozgoryczone. Koło samochodu i przed plebanią zaczęły teraz hałasować głównie dzieci i podopieczni mężczyźni. Chodzili, zaglądali do szoferki, podziwiali. Rzeczywiście samochód był ładny. Rano dowiedzieliśmy się o włamaniu.

Ksiądz zadzwonił, że było włamanie — wyjaśnia Ireneusz Brzościak, zastępca kierownika Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Bytowie. — Zaraz wysłaliśmy tam radiowóz. Milicjanci stwierdzili wybite bocznej szyby w szoferce. W środku znaleziono kamień, a więc najprawdopodobniej nim ją wybito. Kierowca zgłosił też, że skradziono mu radio, sweter i coś jeszcze. Bardzo mu się spieszyło i nie chciał czekać na czynności dochodzeniowe.

Proboszcz na temat zdarzenia z samochodem i całego zajścia przed plebanią nie chciał mówić dziennikarzom. Swoją osadę wygłosił na kazaniu w niedzielę. Powiedział, że mieliśmy już erę poganstwa, chrześcijaństwa, a teraz mamy erę chamstwa. Jest mu przykro, że cała sprawa z dostawą żywności i ubrań przybrała taki charakter. Gdyby wiedział, że tak będzie, nigdy by się nie zgodził na pośrednictwo w rozdawaniu darów. Więcej ich nie przyjmie. Dwa dni przez to chorował. Bieda, jaką manifestowali ludzie, jego zdaniem w Polsce nie ma. Jeszcze wszystkim wystarczy chleba.

Także zdaniem działaczy „Solidarności”, pracowników ZOZ-u, PKPS-u pomoc ta nie jest nam aż tak bardzo potrzebna. Jeśli już ma być, to należy ją sprawniej zorganizować. Najlepiej gdyby zajął się tym PKPS.

Dostawa narobiła tylko w Bytowie zamieszania. Ludzie są skłóceni, patrzą sobie na nogi, kto w jakich butach i pończochach chodzi — polskich czy niemieckich? Jedni są źli na drugich, że tamci dostali, a nie oni, lub nie tyle ile powinni. Niektórzy posadza się, że przy dostawie nieźle się obłowili. Mają czym handlować. Jeżdżą na rynek do Kościerzyny i Gdańska.

Władze miasta siedzą cicho. Dostawa była kierowana na plebanie. Czy mogli interweniować?

Niemcy nie wyrzucili z szoferki kamienia, którym wybito im szybę. Zapakowali go w pudełeczko i zabrali z sobą. Pokażą w Hamburgu, jak Polacy podziękowali im za pomoc. Pokażą też filmy, na których zarejestrowali „polski głód”, głupotę ludzi i... indolencję bytowskich władz.

FELIETON

Krótki kurs demokracji

Życie dowodzi, iż niesamowicie pragnę demokracji, nie mamy o jej zasadach należytego pojęcia. Uważam, tedy, że konieczne zorganizowanie krótkiego kursu jej elementarnych podstaw. Zaliczanie bowiem krótkich kursów jest powojenną zdobyczą wojennych ludzi w naszym kraju. Przez wiele lat do sprawowania wysokich funkcji wystarczyli dwa takie kursy: dla analfabetów plus wykładany przez Józefa Wyszczurkiewicza w pewnej takiej książeczce. Sam przez to przeszedłem. Wprawdzie nie mianowano mnie dygnitarzem (byłem za chudy), ale zostałem inteligentem (co z kolei, gdy minęły dobre czasy, zmusiło mnie, jak wielu innych, do zakupu dyplomu uniwersyteckiego na targowisku we Wrocławiu — fakt ten po raz drugi ogłaszam bez obawy, iż zostanie ukarany).

Po wspomnianym przeszkoleniu wykładalem (na polecenie lub rozkaz) różne przedmioty różnym ludziom. Czułem się więc powołany do objaśnienia pryncypiów (jedno z moich ulubionych ostatnio słówek) demokracji. Aby uwiarygodnić wykład, powołałem na dwa rzetelne autorytety, to jest na starego obywatela (jest on bowiem solą w systemie rządów ludu) oraz na znanego humorystę, który, mimo że małutki i tłusciutki, wdrapał się niedawno na świecznik, z którego głosi prawdy surowe i piękne.

Szary obywatel wpałotał mi się w wykład losowo. Nadesłał on mianowicie do redakcji słuszny list z uprzejmą prośbą o opublikowanie go. Pismo stanowi odpowiedź na zamieszczony niedawno w „Zbliżeniach” artykuł i brzmi następująco:

„Szanowny czytelniku, W odpowiedzi na twój list skierowany do Redakcji „Zbliżenia” w sprawie wydalenia z pracy ze skutkiem natychmiastowym Redaktora Wiesława Wiśniewskiego, Zbigniewa Babiarsza, Ulmana, wyjaśniam co następuje: Zajmowane obecnie stanowisko Redaktora W. Wiśniewskiego zostało utrzymane nadal z powodu braku dowodów rzeczowych i kierowane zarzuty do osoby W. Wiśniewski nie znalazły potwierdzenia i należy prośbę twoją oddać. W stosunku do Redaktora Ulmana proponuję całemu kolegium Redakcyjnemu o zawieszenie go w wykonywaniu czynności i nie dopuszczaniu jego notatek do prasy na okres 3 miesięcy i taki wymiar kary zakładowej uważam za stosowny. A w stosunku do Redaktora Z. Babiarsza proponuję kolegium Redakcyjnemu o przeniesienie w.w. na niższe stanowisko w Redakcji z zachowaniem prawa do tego samego wynagrodzenia przez okres 3 miesięcy i nie publikowanie żadnych jego notatek w prasie. W związku z powyższym uważam, że nałożona kara regulaminowa usatysfakcjonuje ciebie jako czytelnika, iż o to tylko chodziło prawdą? Ponadto zobowiązuje ciebie jako czytelnika o zgłoszenie się osobiście w Redakcji i przeproszenie W. Wiśniewskiego i to od zaraz.

WAWRZYNIEC GAWROŃSKI

W liście tym, z którego treścią prawie całkowicie się solidaryzuję (prawie, gdyż nie odpowiada mi zbyt łagodna kara nałożona na element redakcyjny o nazwisku Ulman, do czego jeszcze wrócę), obywatel Gawroński wyłożył empirycznie najważniejszą zasadę demokracji. Polega ona na tym, że każdy członek demokratycznego społeczeństwa posiada niezaprzeczalne prawo wymierzania kar (a co najmniej proponowania ich rodzaju władzom wykonawczym) współobywatelom. W ten sposób bzdurny się staje cały aparat represyjny, a sprawiedliwość uzyskuje cechę powszechności. Zasadę tę rozszerzyłbym jedynie o prawo nagradzania wszystkich przez każdego i natychmiast z niej korzystając, nagradzam obywatela Wawrzynca Gawrońskiego usną pochwałą oraz prawem do zakupu dziesięciu jajek w każdym z tych sklepów, w którym praworządne kury zechcą je złożyć po normalnej cenie.

Drugą z elementarnych zasad demokracji niezamordowanie wykładu w telewizji oraz prasie ceniony a docipny satyryk Jerzy Urban (tu zastrzeżenie: w tym wypadku nie żartuję!). Humorysta ten uczy mianowicie naród podstaw kultury politycznej. Kultura owa wymaga, aby ministrowie oraz inni wysocy urzędnicy naszego wciąż rozkwitającego kraju nie podlegali żadnej krytyce ze strony obywateli.

Uznając i tę zasadę za swoją, pra-

gnę objaśnić jej słuszność. Otóż każdy obywatel szanuje państwo i powinien umacniać jego autorytet. Autorytet państwa uosabia każdy aktualny rząd, stąd szacunek dla państwa musi iść w parze z szacunkiem dla władz i z uznaniem dla każdego z przedstawicieli rządu. Nie wolno zatem kwestionować osobistych zalet i doszukiwać się jakichkolwiek wad u konkretnych urzędników państwowych. Szanowaliśmy przecież poprzednią ekipę, której ludzie pracy zawdzięczają szereg różnych zdobyczy, nie możemy więc odmawiać swego uznania poszczególnym przedstawicielom obecnej. To jest właśnie fundament demokracji oraz swobód obywatelskich.

Niektórzy rozpasani obywatele, przeciwni racjom Jerzego Urbana, powołują się na niechlebne zwyczaje społeczeństwa burżuazyjnych. Sam czytalem w brytyjskiej prasie inwektywę pod adresem premiera tego kraju (pani Margaret Thatcher nazywana jest publicznie „głupim babakiem”), a nawet „Kuchta z Downing Street”. Przykład dowodzi tylko zgnilizny kapitalistycznych demokracji i nie będziemy takich zasad przeszczepiać na nasz zdrowy grunt.

Natomiast nie tylko kozy, ale powłoczek podlegających krytyce każdy obywatel, gdyż nie reprezentuje on państwa, jest jedynie jego pojedynczym elementem. Zwykły obywatel krytykuje tylko zwykłego obywatela i za przewinienia wymierza mu karę — oto istota prawdziwej demokracji. Popierając stanowisko pana W. Gawrońskiego odnośnie członków redakcji „Zbliżenia”, domagam się (też jako zwykły człowiek) odebrania red. Ulmanowi kartek na mieso. Niech się żywi padling. On to lubi.

LOTANA

Nowy rok w WSP



„Gaude Mater Polonia” — ta piękna piosenka sprzed wieków rozpoczyna się rok akademicki na niejednej polskiej uczelni, a kończy studenckim hymnem „Gaudeamus igitur”. To symbole, prastarej tradycji akademickiej, do której przynależą nie tylko najbardziej czcigodne akademie, jak Uniwersytet Jagielloński, ale i uczelnie najmłodsze, wśród których jest Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku. W tej tradycji zawarty jest również obowiązek dążenia do prawdy, obrony niezależności myślenia, służenia Ojczyźnie i społeczeństwu.

Rok 1981/82 jest drugim rokiem akademickim po Sierpniu. Nowo przyjęci w szeregi studentów mają świadomość ogromnych zmian w życiu społeczeństwa, kraju. Przelamano wiele biurokratycznych przeszkód i barier na drodze do

pełnej autonomii uczelni. Jednym z jej zewnętrznych wyrazów jest wybór dziekanów przez Radę Wydziału i rektora — przez Senat. W obydwu tych ciałach znaczącą reprezentację mają sami studenci, współdecydujący także o innych sprawach własnej uczelni. Współdecydowanie jednak jest nie tylko prawem, ale nieśmiesznością, i to niemałe. Trzeba im podołać.

Nowi studenci zdają sobie sprawę również z nieporównanie trudniejszej sytuacji społecznej i ekonomicznej kraju. Ich starsi koledzy, którzy w tym roku uzyskali dyplomy, nie mają od razu zagwarantowanej pracy, choć w zawodzie nauczycielskim będzie o nią stosunkowo łatwo. Niepewność i znaki zapytania nie znikają.

W nowy rok studencka społeczność

wchodzi rozdyktowana: tematem najbliższej obchodzącej jest nowa ustawa o szkolnictwie wyższym.

Nigdy jeszcze w powojennej historii polskich uczelni nie było takiej mnogości platform wyrażania poglądów, możliwości czynnego uczestnictwa w życiu społecznym i o to właśnie chodzi — by oprócz dyplomów, kwalifikacji zawodowych dzisiejsi studenci wnieśli w samodzielne życie umiejętność i nawyk uczestnictwa w życiu politycznym i społecznym. Tego także oczekuje od nich społeczeństwo.

Ale poza tym wszystkim — indeks oświaty droga do takiego etapu życia, który trzeba przeżyć twórczo, ciekawie, aby nie żałować później, że się straciło młodość.

Z tą myślą składamy serdeczne życze-

nia 360 nowo przyjętym na studia dziennego w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Uczelnia, na studiach dziennych i zaocznych łącznie kształci około 2700 studentów. W porównaniu z minionym rokiem zaszła zmiana w systemie przyjęć: na studiach dziennych zaprzestano rekrutacji na pedagogikę kulturalno-oświatową (jest utrzymywana na zaocznych), natomiast przyjmowano kandydatów na pedagogikę opiekuńczą.

Na naszych zdjęciach — uroczystość inauguracji nowego roku akademickiego, która odbyła się 1 października; moment immatrykulacji, którego dokonuje rektor uczelni, Jego Magnificencja prof. dr hab. Andrzej Czarnik oraz wystąpienie I sekretarza KW PZPR — Mieczysława Wójcika, podczas tej uroczystości (TM)

Fot. Jan Maziejuk



Jan Mitjanin jest młynarzem z dziada pradziada...

STATNIO dowiedzieliśmy się z telewizyjnych audycji, że równoległe do reformy cen nie zmieniono receptury na mąkę — ta stara pozwała na wypiekanie cudownych, już zapomnianych, bułeczek i chlebów, nowa była na miarę kryzysu i mocy przerobowej młynów znajdujących się w gestii Państwowych Zakładów Zbożowych.

Małe gospodarcze młyny potraktowano w minionym dziesięcioleciu podobnie po macoszemu jak i niewielkie wodne elektrownie. Dzisiaj większość „maluchów” napędzanych strumykowymi turbinami jest w ruinie. Ale w dziesiątkach wiosek naszego województwa opłacałoby się jeszcze zainwestować trochę grosza, by mleć mąkę, tę najlepszą, zamiast wozic zboże do przemiału za granicę.

Nasze województwo, charakteryzujące się dużym spadkiem rzek i strumieni, obfitowało nigdy w młynarzy i charakterystyczne, wmalowane w krajobraz budowlę ze słupami, jazami, przepustami. Co z tym wszystkim się stało?

JAN MITJANIN ze wsi Ciecholub jest młynarzem z dziada pradziada. Przyjechał ze Wschodu i jak tradycja rodzinna kazala, mleć zboże. Pracował w różnych młynach. Nawet w takich, które przerabiały po 120 ton ziarna na dobę.

Od 1949 roku był inspektorem do spraw gospodarki młynarskiej i podlegały mu rejony: Miastko, Człuchów i Szczecinek.

— To były czasy — wspomina — każdy z szanujących się majstrów miał ucznia, podwórka wypełniały się jesienią wozami ze zbożem. Turbiny obracały wałkami okrągłą dobę! Może się trochę pomylił, ale w powiecie szczecińskim było 56 młynów, w miasteczku około czterdziestu, wokół Człuchowa blisko pięćdziesiąt. Mąki nie brakowało. Były różne odmiany. Sruta była, plewy... Wszystko prawie za darmo, bo woda przecież darmo płynie. Potem przyszła moda na tępienie kutek i rzemieślników. Uważano, że nie pasują do socjalizmu.

Złośliwi powiadają, iż reforma „chlebowa” ministra Krasieńskiego rozbiła się o tysiące malutkich młynów drzemiących w bezruchu nad rzeczkami. Po podwyższeniu cen sklepy miały być zapełnione wieloma gatunkami pieczywa i miały skończyć się kolejki, a już nie do pomyślenia, by ktokolwiek odszedł od lady z pustym koszykiem.

I Salomon nie... napiecze

Teraz już zostały wspomnienia. W Szczecinku kręcono około 40 ton na dobę, obecnie są tam tylko magazyny. Z młynów wokół Miastka został jeden... Znam tylko ze trzy pracujące, a jak mówiłem, było ich ponad setkę.

Jan Mitjanin zamieszkuje budowlę, która w dobrych czasach służyła jako młyn i... elektrownia o mocy około stu kilowatów. Mleka zasilał w prąd trzy duże wioski. Z tyłu wsi przywożono też do Ciecholubia zboże. Dzisiaj chodzimy po wymagającym remoncie i... snujemy plany na najbliższy czas. W silowni stoi całkiem dobry generator Siemens z lat 30. wytworzyć 85 kilowatów energii o napięciu 3 tysiące volt. Stoi bokiem do... napędowego i do naszej polskiej rzeczywistości, której właśnie brakuje prądu!

Radzimy z Mitjaninem tak: trzeba wejść w spółkę ze specem energetykiem, zamocować generator w łozu, oprzyrządzić go, wykonać podłączenie do sieci, płączyć maszynę z turbiną wodną poprzez regulator obrotów, który jest, i sprzedawać państwu energię. Cicha wieść niesie, że niedługo będzie po trzy złote za kilowatogodzinę, więc Mitjanin zarobiliby, po potrąceniu wszelkich podatków ponad milion złotych rocznie. Właśnie tyle trzeba wydać na wyremontowanie elektrowni...

Teraz woda też pracuje, kręci jednak turbina bez najmniejszego wysiłku, gdyż do poruszenia ma tylko kilka młynskich wałków, które przez kilka ostatnich lat zamiast ziarna mleły trocinę dla Zakładu Tworzyw Sztucznych w Pustkowie pod Rzeszowem. Taki szmat drogi opłaca się wozic pustkowianom mączkę drzewną, podczas gdy naszemu, miejscowemu rolnictwu do ciecholubskiego młyna za daleko...

— Może nawet nie o to chodzi, że za daleko — mówi młynarz. — Moc przerobowa mojego zakładu jest niewielka, sięga czterech i pół tony mąki na dobę. Paszy, to znaczy sruły, można by przemleć ze trzydziści ton... Ale jest inna sprawa. Słyszałem, że szukają w województwie młyna na kaszarnię. Otóż osiem ton kaszy na dobę mógłbym produkować już za dwa miesiące, na następny sezon mój młyn miałby już wydajność około 20 ton na dobę. Szkopuł jest jednak w tym, że nami, młynarzami już się nikt nie interesuje. Teraz są

modne supernowoczesne giganty, dające mąkę na supernowoczesny, niezbyt smaczny chleb...

ANO WŁASNIE, wróćmy na chwilę do rzeczywistości. Jak w niej przedstawia się młynarski zawód? Odpowiedź jest zaskakująca. W skali kraju rzemieślnicy kształcą 13 uczniów! Tyleż pewnie młynów gospodarczych będzie pracować w Polsce za dwadzieścia lat, gdy stare pokolenie fachowców odejdzie na odpoczynek.

Nasze województwo posiada około dwudziestu czynnych młynów gospodarczych. Zdolności przemiałowe każdego z nich są niewielkie i sięgają zaledwie 4 ton mąki na dobę. W specjalnym zestawieniu sporządzonym przez Urząd Wojewódzki niemal przy każdym zakładzie młynarskim widnieje uwaga — warunki techniczne złe!

Z kolei na mapie gospodarczej kraju zaliczani jesteśmy do województw deficytowych pod względem przetwarzania zbóż na żywność i paszę. Najlepiej jednak naszą wojewódzką „moc przemiałową” zobrazuje porównanie z innymi województwami. Stołeczne warszawskie — 101 tysięcy ton na dobę, bydgoskie — prawie 141 tysięcy ton; koszalińskie — 99 tysięcy ton; wrocławskie — 183 tysiące ton. Słupskie zaś może „przekreślić” w ciągu doby zaledwie 35 tysięcy ton ziarna... Pod tym względem zajmujemy miejsce w dziesiątce maruderów.

Nasze zakłady PZZ nie mogą w takiej sytuacji nadać z produkcją mąki, mimo że młyny pracują na trzy zmiany, a ich wskaźnik wykorzystania sięga 106,6 procenta. A młyny pionu CZSR i prywatne? Otóż te pierwsze wykorzystane są zaledwie w 50 procentach, zaś drugie w 5,1 procenta! Wniosek prosty. Prywatne zakłady przemiałowe uruchamiane są od czasu do czasu, tylko wtedy, gdy ktoś zlituje się i podrzuci wóz ziarna. Zdolność produkcyjna prywatnych zakładów, oczywiście tych aktualnie czynnych, obliczona została na blisko 667 ton na dobę, produkują zaś niewiele ponad 30 ton... Młyny spółdzielcze mogłyby przerabiać ponad 7 tysięcy ton, a kręcą około 3,5 tysiąca.

Przysłówiowy pies pogrzebany jest jednak nie tylko w mocy przerobowej, tej zarejestrowanej i zdolnej do podjęcia produkcji na cały gwizdek. Zbyt wiele młynów w naszym województwie stoi bezczynnie, bo wymaga niewielkiego remontu lub zwyższenia zachęcenia właścicieli do podjęcia na powrót znacznego fachu. Same ustawy sprawy nie załatwiają i tak jak urzędowo władza doprowadziła do upadku setek malych gospodarstw zakładów przemysłowych, tak teraz ze zwołaną energią powinna przystąpić do ratowania niewielkiej ilości pozostałych. Tych, w których turbiny poruszały traki lub gdzie wałki mączne rozdrabniały trocinę. Młynarzom należy udzielić niezbędnych kredytów na remonty urządzeń i budowli, trzeba pomyśleć nad lokowaniem u nich usług i nad kształceniem narybku w tym zanikającym, a jak się okazuje nadal niezbędnym zawodzie. W przeciwnym wypadku z roku na rok coraz więcej naszego ziarna będziemy mleć w zagranicznych przelubach...

WYDZIAŁ ROLNICTWA Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku dość energicznie zajął się ostatnio młynami, usiłując naprawić to co prawie zniszczono w ostatnich dziesięcioleciach naszej gospodarki. W teren płyną telexy z zapytaniem o zakłady nadające się jeszcze do remontu, a czasami przychodzą takie oto „nijakie” odpowiedzi: „Urząd Gminy w Słupsku informuje, że na terenie naszej gminy znajduje się nieczynny prywatny młyn u Ob. Winiarskiej Kazimierzy w Siemianicach. Istnieje możliwość uruchomienia produkcji po wykonaniu bieżących prac konserwacyjnych urządzeń”.

Muszę powiedzieć, że po przeczytaniu takiego pisma można rozboleć wątrobą, zwłaszcza kiedy jest się w tak zwanym terenie zorientowanym. Panie Naczelniku, osobiście mogę wskazać młyny z Państwa terenu, które po konserwacji mogą rozpocząć przemiał. Choćby ten z Machowina... Ponadto nie wiemy, czy urząd ma zamiar cokolwiek przedsięwziąć w sprawie zakładziku pani Winiarskiej.

A jak na przykład można spożytkować dwie wzajemnie przeczące sobie informacje? Izba Rzemieślnicza w Słupsku poinformowała, że młyn w Trzebielinie, prowadzony niegdyś przez Józefa Gajdę, uległ dewastacji i nie nadaje się do remontu i uruchomienia. Zaledwie w kilka dni później do Urzędu Wojewódzkiego wpływa telex od naczelnika gminy, w którym można przeczytać: „W miejscowości Trzebielino znajduje się jeden młyn wodny (...), sprawny technicznie, zdolny w każdej chwili do przemiału zboża (...) może być przekazany jednostce państwowej lub sprzedany osobie fizycznej”.

Ile jest jeszcze takich młynów, o których władza niewiele wie? Oczywiście inspektor z Wydziału Rolnictwa nie jest w stanie zwiędzić wszystkich wiosek naszego województwa w celu wysledzenia ukrytych rezerw przemiałowych, musi polegać na rzetelności informacji służb gminnych. A te, jak uczy nas życie, nie są zainteresowane sprawą. Więc kto?

Wszystko jasne. Teraz urzędnicy powinni rzucić wojewódzką robotę i zrobić samodzielnie to, o co prosili władze poszczególnych gmin.

Jeszcze jeden wniosek. Ostatni i niewesoły. Przez parę dobrych lat będzie nam brakowało pieczywa obecnego przez ministra Krasieńskiego. Z próżnego i Salomon nie napiecze!

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

SŁUPSK nie ma nadmiaru dyskotek. Latem można było potańczyć w Miejskim Domu Kultury „Emka”. Starzy działacze niechętnie patrzą na tę formę rozrywki; promowanie jej i popieranie uważają za łatwiznę w upowszechnianiu kultury. Młodzi działacze i sama młodzież mają natomiast zdanie całkowicie odmienne. Skutek tradycyjnego konfliktu pokoleń? Jacy naprawdę są bywalcy dzisiejszych dyskotek?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba znaleźć przewodnika po dyskotekowych kregach. Nie załatwi to wszystkich. Człowiek z zewnątrz — jako „obcy” — zawsze będzie wzbudzał nieufność. Trzeba być z nimi i być jednym z nich, by poznać to, co współczesnej młodzieży jest najbliższe i decyduje o tym, że jest właśnie taka a nie inna.

Od lat dyskoteka ma swoje prawa. Kolejności tańców nie zapisuje się w kartkach. Zawsze można było przyjść tutaj samemu lub z partnerką, z grupą kolegów lub tylko we dwoje. Współczesność posunęła się jednak znacznie dalej. Dyskotekowa dziewczyna nie wymaga prośbienia z ukłonem. Nie wymaga nawet słów. Najczęściej wystarczy wyciągnąć w jej stronę rękę. Słowa podziękowania po skończonym tańcu witane są zdziwieniem lub obojętnym wzruszeniem ramion. Stare grzecznościowe konwenanse — całkowicie nieprzydatne. Wręcz utrudniają wejście w środowisko. Tworzą z trudem niwelowany dystans.

Poznanie dziewczyny — jej imienia, niekiedy nazwiska — nie stanowi większego problemu. Czasami jednak można zostać zaskoczonym i na pytanie o wiek usłyszeć pytającą odpowiedź:

— A co, chcesz ze mną...? Mów jasno! Osiemnaście już dawno skończyłam.

— Czyżby wiek kojarzył ci się tylko z tym?

— Dla mnie wiek jest nieważny. Może to taki styl? Zresztą, każdy ma swój styl. Ja na przykład tak rozumiem takie wścibskie pytania, a każda inna dziewczyna może rozumieć inaczej. No nie?

A jednak ma to coś wspólnego ze stylem i nie jest tylko pojedynczym rozumieniem. Swoboda obyczajów jest zdecydowanie większa niż jeszcze dziesięć lat temu. Dziewczyny też są inne. Jeżeli nawet wśród koleżanek zachowują się zbyt głośno, to w towarzystwie chłopaków milczą. Sprawiają wrażenie uległych, zdominowanych przez chłopaków. Czekają na polecenia swoich partnerów. Nie wykazują inicjatywy.

On i ona różnią się zasadniczo. Na dyskotekę przychodzi razem. W pewnym momencie on każe jej poczekać. Dziewczyna staje, rozgląda się i... czeka. Chłopak podchodzi, wita się z kolegą, z innym porozmawia i skinieniem ręki przywołuje dziewczynę. Nie rozgląda się za nią. Wie, że będzie czekała w tym miejscu, w którym ją zostawił. Niekiedy dobrze jest wyczuć intencje partnera i je uprzedzić. Jeśli jest się niepewną myśli chłopaka, lepiej się z niczym nie wychylać. Chłopcy lekceważą dziewczyny, co należy do dobrego tonu, tak „jak wśród dziewcząt — godzenie się na to.”

— A jakie mamy być? Takie jak nasze matki? Ojciec wypije kielicha — w do-

Refleksy dyskotekowych świąteł



mu awantura. Ojciec wróci później z pracy — awantura. Chce się spotkać z kolegami — matka nie pozwala. Zatrzyma sobie kilka słów z wypłaty — domowe piekło. Kiedyś kobiety były inne. Mężczyźni na nie pracowali, a one musiały być dla nich miłe i prowadzić dom. Pewnie, że to nie było całkiem w porządku. Jak się siedzi cały czas w domu, to człowiek głupieje.

Gdyby kobiety pracowały mniej, miałyby więcej czasu. Mężczyźni mogliby zarabiacz wtedy więcej. Nie? Przecież kobieta nigdy nie wyzwoli się z domu, zakupów, dzieci czy gotowania. Po co jej to utrudniać. A jak która chce? Jej sprawa. Niech wszystko godzi, nie?

Chłopcy narzucają styl bycia. Ich pozycja w tej społeczności jest niepodważalna. Pozycja jednak, jak to pozycja, nie dla wszystkich jest jednakowa i nie wszyscy korzystają z niej w ten sam sposób.

Wokół popielniczki grupa chłopaków. Rozmowa się im nie klei. Tematy poruszane przez „grupę popielniczkową” są ciąglem sygnałów. Wkrótce szkoła, byłem dzisiaj w Uście, autobus nie przyjechał i wróciłem taryfą, Marek się upił, zasnął na ławce i trzeba było odwieźć go do domu, na melinie już „świrują”, polówka „chodzi” po 650. Jedna dłuższa wypowiedź. Koleś chciał odprowadzić dziewczynę, a ona „dała w długą”. Jeszcze krótki komentarz o stanie jej umysłu i... można pomilczeć. Czas na dokonanie papierosów. Pała je powoli, flegmatycznie, z przedziwnym namaszczeniem. Wyda się, że są tańcy, ponieważ

wyzywają się w tańcu. Nie bardziej żłudnego. Na parkiecie są z reguły w równie kontemplacyjnym nastroju. Sprawiają wrażenie bardziej słuchających muzyki niż tańczących w jej rytmie. W ich tańcu nie ma wybuchu energii. Jest jej dawkanie. Nawet jeżeli tańczą bardzo ekspresyjnie, to jedynie ciałem. Świadomość krąży w innych rejonach.

Pojedyncze słowa, oszczędne gesty — wrażenie konkretności i... braku potrzeby porozumienia, rozmowy. Patrzą w stronę młodzieńca nonszalancko opartego o poręcz schodów. Spodnie pumpy, parcianny pasek ze zwisającym wzdłuż lewej kieszeni wywiązany kołosek, sportowa koszula, na szyi wisiołek — talizman, na nogach adidasy. W kieszonkach koszułi widoczny z daleka zwitek banknotów i paczka winstonów. Niezbyt długie włosy, zaczesane do góry. Cóż, wszystko zgodne z wymogami obowiązującej mody.

— Mylisz się, stary. Wielu elementów w żurnalach nie znajdziesz. To jest swój styl. W kieszeni koszułi ma pieniądze. Czy myślisz, że to jest przypadek? To styl. To nie musi być duża ilość pieniędzy. Wystarczy duża ilość banknotów, obowiązkowo zwiniętych w rulonik. Mogą być nawet najmniejszej wartości, ale musi ich być dużo. Zależy się, że w tej paczce jest tylko kilka papierosów przedniego gatunku. Pozostałe to popularne albo klubowe. Mogę ci to udowodnić.

Mój Wergli podchodzi do nieznanego i po krótkiej wymianie zdań otrzymuje papierosa wyciągniętego z paczki

ręką przez właściciela. Miał rację — klubowy.

— Takie paczki chodzą teraz drogo. Jak chcesz mieć styl, to musisz sobie za-fundować — a to kosztuje dwie stowy.

Trudno z nimi wejść w kontakt, który zaowocowałby dłuższą rozmową. Za pod-szeptami mojego znajomego udaje face-ta, który chce kupić większą ilość „zie-lonych”. Oczywiście podaje tak niską cenę jednostkową (250), że nie ma chętnych do odsprzedaży. Dzięki temu po-szerzam jednak znajomości. Nie udaje mi się wprowadzić namówić nikogo na dłuższą rozmowę, ale mogę z nasłyszanych strzępów skonstruować pozostałe elementy stylu.

W środowisku młodzieży hierarchię wartości ustala pieniądź. W dobrym to-nie są rozmowy na jego temat, oferowa-nie sprzedaży lub przejawianie ochoty kupna większej ilości waluty. Dobrze jest wspomnieć w rozmowie o krojącym się w niedługim czasie wyjeździe na Za-chód. Zdają sobie sprawę z tego, że obracają się w kregu umowności. Cenią więc szpan. Smał, strój, niezależność. Cenią indywidualności typu samotnicze-go, ale nie o ascetycznym trybie życia. Aby być „na fali” trzeba bywać na „bankietach”, brać udział w „baletach”, mieć na swym koncie osiągnięcia ero-tyczne i dojścia — nie tylko do wielkie-go szmału.

Młodzi ludzie są prawie atomistycznie rozbici. Rzadko tworzą paczki, grupy. Jeżeli już, to na krótki okres czasu. Przeważnie na czas wspólnej zabawy. Nie funkcjonuje wśród nich ani kult siły, ani prawo pięści. Do rzadkości nale-żą scysje kończone mocniejszymi akcen-tami. Ludzi bijących się obserwują z po-gardą, ironicznym uśmiechem charakte-rystycznym ich stosunek do sprawy. Większość z nich jest w szkole dobrymi uczniami. Nie mają kłopotów z nauką. Ich zainteresowania pozaszkolne nie za-taczają zbyt szerokich kregów. Przede wszystkim pragną rozrywki.

— Nie dziw się im — mówi człowiek będący najbliższy młodzieży dyskoteko-wej. — Co im może zaferować blisko statystyczne miasto? Dwa kina, teatr, kilka innych placówek kulturalnych i ga-stronomicznych, i co? Od przypadku do przypadku dyskoteka. Gdzie mają się uczyć życia towarzyskiego? Starsi im takich wzorów nie dostarczają. Życie towarzyskie w ich wykonaniu polega na spełnieniu pół litra w towarzystwie tele-wizora. Gdzie mają się uczyć konwersa-cji, rozmowy? Latami są przyzwyczajani do tego, że odpowiada się, gdy ktoś py-ta. Jak masz problem, to lepiej się z nim nie wychylać, bo nikt nie znajdzie dla ciebie czasu. Do domu też nie mogą zaprosić większego grona kolegów. Mieszkanie za małe albo w domu muzeum, lub też zbyt drażliwi sąsiedzi. Nie ma co się dziwić, że są przygaszeni, szukają wolnych chat, różnych innych form roz-rywki niż proponowane, o ambicjach in-telektualizujących. Oni mają tę wyższość nad starszymi od siebie, że mogą poz-wolić sobie na luksus częstego zapomi-nania o codziennych problemach.

Ale chcą mieć do tego warunki. A jak tego nie będzie, to będą spędzać kłopoty tak samo jak my — alkoholem. Knapaj na razie nie brakuje. Chyba, że zapropo-nuje się im coś na beznadziejne wie-czory.

W Słupsku pozostały tylko refleksy światła z wakacyjnych dyskotek. Powoli zaczynają zapalać się ciemne bramy i coraz rzadziej można znaleźć wolny sto-lík w kawiarniach. To widomy znak po-czątku roku szkolnego.

KAZIMIERZ SZYRDAR

PREZENTUJEMY MŁODYCH



ZDZISŁAW DRZEWIECKI, ur. w 1959 roku, jest członkiem Słupskiego Klubu Młodych im. Zbigniewa Krupowiesza przy ZW SZMP w Słupsku i członkiem studenckiej grupy poetyckiej „Dialog nienazwany”. Współpracuje ze studenckim miesięcznikiem „Elipsa”. Jest laureatem I Turnieju Jednego Wiersza im. Zbigniewa Krupowiesza w 1980 r.

W jego poetyckich tekstach odnajdujemy wewnętrzny głos (nazywany tu „psim skowytem”) wielokrotnie już artykułowany przez poetów w momencie egzystencjalnie najtrudniejszym, w młodości rozumianej jako stawanie się i dążenie do pełni. Formułę „ja jeszcze nie zupełnie jestem” odnieść można nie tylko do poetyckich środków używanych przez Drzewieckiego, bardzo jeszcze zależnych od powszechnie panującej poetyki w młodej poezji.

Na znaczeniowym planie sygnalizuje ona napięcie wynikające ze zderzenia dwu światów, z pragnienia Arkadii (jej symbole to m. in. matka, usensowiona rzeczywistość, prawda) zderzanej z doświadczeniami odwrotnymi, z „przekupnymi aniołami”, z „placzem i umieraniem”.

Wyczulenie na tę problematykę zdaje się zapowiadać konieczną ewolucję bohatera tych wierszy („mężczyzny o wilgotnych oczach”) ukształtowanego, niestety, trochę na miarę, by użyć słów samego autora — „starej prenumeraty gazet”. Ewolucję, dodajmy, ku pełni, która wcale nie będzie łatwiejsza, ku zejściu w głąb człowieka i odkryciu raz jeszcze starej prawdy o języku, o którym w jednym z ostatnich swoich wierszy pisał Ryszard Krynicki, iż jest jak „dziecko, które ucząc się prawdy, prawdziwie kłamie”.

skowytał we mnie pies
cichym umieraniem
przekupnych aniołów

ziemia niosła w swym
suchym oddechu płacz sióstr
za którym ukryto sens

mężczyźni mają wilgotne oczy
i zachodzą słońcem pod
suknie matek

tak ciężko jest śpiewać
gdy milczenie wieje gniazdo
z warg

Nie patrz mi w twarz

nie patrz mi w twarz
nauczmy się swoich imion
za oknem na półmisku nocy
dopalać się nasze gwiazdy

masz tyle ciszy w dłoniach
nie patrz mi w twarz
jeszcze są na niej ogłoszenia
ze starej prenumeraty gazet
nauczmy się odczytywać linie papilarną
naszych codziennych zbrodni

nie patrz mi w twarz
ja jeszcze nie zupełnie jestem



Gen. Sikorski i jego żołnierze

— to tytuł wystawy fotografii, otwartej w Bramie Nowej w Słupsku. Wiele na niej zdjęć dotychczas nie publikowanych, a ilustrujących tak ważny fragment naszych narodowych dziejów — lata 1939—1943, rolę generała i polskiej armii w wielkiej koalicji antyhitlerowskiej.

Wśród zwiedzających są również byli żołnierze Wojsk Polskich na Zachodzie — jak np. dawny saper Wiktor Głowacki.

Fot. JAN MAZIEJUK

Grupa sympatycznych dzieci w wieku od lat siedmiu do dziesięciu. Rumiane dziewczynki, umorusani chłopcy. Po przyjściu ze szkoły bawią się z wrzaskiem. Przyszli mężczyźni, wyposażeni w drewniane i plastikowe pistolety, zabijają się bez przerwy, by za chwilę zmartwychwstać i osiągnąć serią przeciwnika. Tak się wychowuje młode pokolenie do życia w pokoju. Małe kobiety wolą rozrywki bardziej statyczne: przewijają lalki, rozmawiają z misiami, czasem grają w klasy lub biorą w dłonie skanki. Typowe zajęcia dziecięce przed naszymi szufladkowymi domami. W przerwach i w trakcie zabaw rozmawiają o tym i owym. Jakże są dzisiaj problemy słodkiego dzieciństwa? Posłuchajmy autentycznych dialogów naszych pociech.

— Grzesiek, dlaczego cię nie było?
— Przez te cholerne jajka. Rzucił na dwa sklepy. A dawali po dziesięć. Mama kazała kupić sześćdziesiąt. To ja w jednym sklepie i w drugim, w jednym i drugim.
— Po co wam tyle jajek?
— Nie dla nas. Dla ciotki, dla babci i dla sąsiadki, co ma papierosy. A dwadzieścia sam zjem na kolację.
— Nie zjesz.
— Głupi jesteś. A jednej babie zgniełli całą dziesiątkę. Śmiesznie było. Przyszedł pies i zjadł to. Baba kazała psu płacić za jajka.
— Psu?
— A komu? Płaci ten, co zjadł, jak w restauracji.
— A ja widziałam, jak jednemu panu w kolejce ukradli pieniądze i wszystkie kartki. Stary był, a płakał.
— Oferma jakaś. Ja bym poszedł do drukarni.
— Po co do drukarni?
— Tam robią kartki i rozdają.
— Wszystkim?
— Coś ty. Swoim.
— Mama mówiła, że tych starych dziadków i bab jest za dużo w kolejkach. Wszystko wykupują i cztowiek nie ma co jeść.
— Pewnie. Po co tacy starzy są? Nic nie robią, tylko w sklepach stoją. Ja bym ich wyrzucił.
— Chłopaki, robimy obławę na babcie i dziadków. I pod mur.
— Najpierw rewizja. Zabieramy cukierki i kartki na mięso.
— I na masło. Nam nie wystarcza masła.
— Ale do mojej nie strzelajcie, ja Kocham moją babcię.
— Beks. Chcesz umrzeć z głodu?
— Wujek mówił, że to emeryci wykupują. Nie babcie.
— Emerytów też trzeba załatwić. I jeszcze tych, co im listonosz przynosi pieniądze.

Przysposobienie do życia w... dżungli

— Rencistom przynosi.
— Siedzą w domu, czekają na pieniądze. Potem biegają po sklepach. A jak mama pójdzie, to już nic nie ma.
— Wiesz. Jak będę duża, to zostanę ekspedientką.
— A ja nie. Ludzie się kłócą w sklepie, wrzeszczą.
— Ale ekspedientka ma czekoladę. I ma cukier. I masło ile chce. Może wymienić na kiełbasę. Albo na szampon.
— Nieprawda. Szampon wymienia się tylko na kawę. Czasem na papierosy.
— A właśnie na masło też. Ja wiem, tylko mi mówić nie wolno. Mamusia zabroniła. Za to można iść do więzienia.
— To co. Trzeba mieć linę i można ucieknąć.
— Kolega taty mówił, że trzeba bardzo dużo ukraść, to się nie idzie do więzienia.
— Milion?

— Albo milion milionów.
— Fajnie, ukradniemy dużo.
— Zabierzemy tylko dolary. Bo te nasze pieniądze nie są ważne. Jak tatuś przyniósł pensję, to mamusia kazała mu zrobić z pensji latawiec.
— Po co latawiec?
— Żeby wsiadł na niego i przywiózł kawałek słoniny.
— Skąd?
— Nie wiem.
— Słonina jest tam, gdzie są świnię.
— Ludzie są świnię. Tak mówi przyjaćciółka mojej mamy.
— To jesteś też świnią, bo jesteś łudź.
— Nie mówcie tak, bo was zapędzą do punktu skupu. Mówili w telewizorze, że czekają na świnię i nikt nie przychodzi.
— To idź.
— Ty idź, jesteś tłusta. Mama dostanie za ciebie węgiel i maszynę rolniczą.

— A twoja starsza siostra śpi z dyrektorem.
— To co. Każdy w nocy śpi.
— A ja nie śpię. Oglądam pod kołdrą koziołka-matołkę.
— Tego z telewizji?
— Nie, na takiej kolorowej książce.
— Mój tatuś co dzień w pracy ogląda matołkę. Jego kierownik jest matołkiem. Ale skurkowi go bronią.
— Co to są skurkowi?
— Stara klika.
— Nie wiem, co jest stara klika.
— Stara klika, to stara klika. I tyle.
— Szkoda, że się skończyły wakacje. Jak przyjdą nowe, to porwę samolot.
— Żeby porwać samolot, trzeba mieć granat.
— Wcale nie. Wezmę brzytwę tatową i powiem pilotom, że utnę im głowy.
— A po co porwiesz?
— Żeby się przelecieć, kretynie. Nie, żeby przywieźć gumę do zucia.
— Zabierz mnie.
— I mnie.
— A dasz tę słuchawkę telefoniczną?
— Dam.. I kółko na dodatek.
— To porwijmy, jak będzie mróz.
— A co ma do tego mróz?
— Wszystkie szkoły będą zamknięte.
— Bujasz.
— Będą. Pisali w gazecie. Tata kłął na nich.
— Żeby ten mróz był cały rok, nie?
— No, fajnie by było.
— Po co ja stałam tyle w kolejce po kredki i papier śniadaniowy?
— A masz dużo zeszytów w linie?
— Mam.
— To sprzedaj mi trzy.
— Nie chcę.
— Sprzedaj, bo cię zgwałcę.
— A ja dam ci w mordę.
— Mordę to ma taki jeden w telewizji.
— Mały, skąd masz te cukierki?
— Dają w samie.
— Duża kolejka?
— Nie.
— Krzysiek, idź do mamy po pieniądze.
— A ja leczę do kolejki.
— Zajmij miejsce dla nas!

Rozbiegają się szybko jak spłoszone ptaki. Pobierają od mam gotówkę i pędzą do samu, by kupić po dziesięć dekagramów słodczy. Współczesne, mądre, dojrzałe dzieci.

ANATOL ULMAN

FILM

Gorączka

To stan podwyższonej temperatury ludzkiego ciała, objaw choroby. Mniej dosłownie mówi się o czynach człowieka, iż zostały popełnione w gorączce, w zapamiętaniu, „ciemnym”, może szaleńczym stanie czy uniesieniu. W innym kontekście przywołuje się określenia: gorączka romantyczna, gorączka rewolucyjna.

Znamienne, że tak nazywając swój najnowszy film Agnieszka Holland zrezygnowała z powtórzenia tytułu powieści Andrzeja Struga „Dzieje jednego pocisku”, na podstawie której dzieło zrealizowano. W scenariuszu K. T. Toeplitza została zachowana główna oś kompozycyjna powieści. Motywem scalającym poszczególne sceny jest historia skonstruowanej przez „chemika” bomby, która w rękach rewolucjonistów miała posłużyć do dokonania zamachu.

Akcja filmu toczy się w latach 1904—1907 wśród członków Organizacji Bojowej PPS. Polak przechodzący z rąk do rąk (wciąż bowiem nie dochodzi do zamachu) umożliwia stworzenie niezwykle sugestywnych i przejmujących obrazów tego koleiny właścicieli — rewolucjonistów. Zastęp Holland, powtórzona właścicielka za Strugiem, jest prezentowana w obiektywny sposób, przenikająca dziejące się wydarzenia, wielogłosowość racji, idei i postaw bohaterów filmu.

Powróćmy raz jeszcze do tytułowej

„gorączki”. Ujawnia się ona po pierwsze w narracji filmowej, w technice montażu: niezwykle, a raczej nieoczekiwane skojarzenia, trudności przewidzenia kolejnych kroków bohaterów, rozbijanie (pozorne) logicznych sekwencji. Ale jest jeszcze drugi wymiar owego frenetycznego wrzenia, wymiar na planie układowej się fabuły i tkwiących w niej sensów.

Gorączka „trawi” tu całą otaczającą rewolucjonistów rzeczywistość, w której dwa główne wątki nakładają się akurat w tym momencie dziejowym na siebie: poczucie społecznej krzywdy i niewoli narodu. Ich przecięcie prowadzi do intensyfikacji i emocji, i sensów, a sama gorączka ujawnia dzięki temu wiele swych odmian. Jedną z nich jest — podobnie jak w filmie Żebrowskiego „W biały dzień”, czy wielu powieściach Terleckiego — wyeksponowany i w filmie Holland „kompleks rosyjskości”, zniewalający, jak zauważa Miłosz, Polaków upatrujących tylko w geopolitycznych warunkach swoje podstawowe zagrożenie.

W „Gorączce” można mówić o przełamywaniu tego stereotypu (dzięki walkowej krzywdy społecznej), ale i o uleganiu mu. Nawialem mówiąc, ów „kompleks wschodni” jest wciąż żywotny i używany często w zadziwiających celach. W samym filmie Holland wskazuje na pewien psychologiczny aspekt tego problemu (scena rozmowy lokaja z gubernatorem), który dość trafnie nazywa Herzen w „Byłoby i dumy”. Onowiadając o polskich zesłańcach za Niżnym Nowogorodem wskazuje na ich upartą separację, izolację, posługiwanie się tylko ojczystym językiem, dając opis pouczającej sceny. Otóż jeden z oficerów zesłańców (uczestnik kampanii napoleońskiej), otrzymał w 1837 roku zezwolenie

na powrót do swojego majątku na Litwie. Na pożegnany obiedzie, kiedy wypito już sporo alkoholu rozczulony Polak powiedział mu: Ach, dlaczego Pan jest Rosjaninem. Herzen komentuje to znajomymi słowami: zrozumiałem, że TO pokolenie nie mogło uwolnić Polski.

Holland rezygnuje z panoramicznych zakusów, nie ukazuje obrazu całościowego rzeczywistości czy ruchów rewolucyjnych. Krzywdą ludzką i niewolą narodu to „pewniki”, wypełniające drobniogowo zrekonstruowane tło filmu. Główny dramat rozgrywa się natomiast w sferze świadomości i czynu, i co ciekawe, często między tymi dwiema sferami istnieje rozłączność.

Można sobie zadać pytanie, czy wiejący od bohaterów chłód i opamiętanie nie zaprzeczają tytułowej gorączce. Zdaje się to być jednak pozorem, druga strona wymaganej „zimnej krwi”, gorączka innego rodzaju, a stojąca pod znakiem opętania ideą uznawania tylko „wyższych konieczności”, uzasadniającą poświęcenie jednostek w imię interesów całości, decydowania o czymś życiu. Tylko zgoda, tylko akceptacja, brak wahań, wyborów indywidualnych jest „gorączką”, jak dowodzi historia, często nieobliczalna w skutkach, prowadząca do odwrotnego niż postawiony cel.

Wykładnią tych zagrożeń jest postać

Kamy, ukształtowana na romantyczny wzór ofiary poświęcającej swe życie dla „sprawy”. Dla niej samej liczy się tylko śmierć, spełnienie ofiary. Skutki czynu już jej nie obchodzi.

Postacią alternatywną jest Leon. Tylko pragmatyk, zdolny dla idei poświęcić nawet kochającą go Kame, w swej bezwzględności przypomina Robespierrea wyznając jedynie zasadę skuteczności działania.

Gdy Kama powędrowała do szpitala psychiatrycznego zastąpić ją miał Wojciech Kieiza (Adam Ferency). Los, który zgotował mu rewolucyjny imperatyw działania był szczególnie okrutny. Ginał

na szubienicy naiwny i bez doświadczenia, rozumiejący tylko to, że zginąć dla „sprawy” trzeba.

Jest jeszcze w filmie jedna niezwykła postać: Gryziak (Bogusław Linda), młody anarchista, sytuujący się jak Raskolnikow poza wszelkimi kategoriami moralnymi, ofiarujący światu osobistą wolność, tożsamą z pogardą dla życia. W osobę Gryziaka wpisana jest także przeraźliwa prawda o polskim losie, o jakże częstej determinacji, za którą stoi zdecydowanie się na bezwzględny opór aż po unicestwienie.

Trudno wyczerpać problematykę tego zajmującego filmu, trudnego w odbiorze, ale przynoszącego sporą refleksję na temat „ducha wiecznego rewolucjonisty”. I nie chodzi tu wcale o tanią aktualność, lecz ponadczasowość problemów człowieka uwikłanego w polityczne mechanizmy, z którymi mierzy się przecież nie tylko w roku 1981. Kto wie, czy największym zwycięstwem Holland nie jest to, że nie opowiada się po żadnej stronie. Czy umożliwia to jej spokój i pewność roku 80, roku w którym film realizowano. Ale chyba da się tu zastosować także myśl Mickiewicza traktującego rewolucję nie tylko jako problem społeczny, ale i indywidualny, wymagający rozstrzygnięć we własnym sumieniu, poświęcenie własnej wolności: „Jeśli jeszcze nie odbył swojej wojny krzyżowej i swojej Rewolucji Francuskiej, pospiesz się, bo inaczej nie będziesz mógł iść wraz z pokoleniem dzisiejszym”.

ZBIGNIEW PAKULA



Wokół dożynkowego wieńca

Jeszcze niedawno, huczne dożynki organizowano nie tylko celem uczczenia rolniczego mozołu. Strojne korowody, dęte przemówienia miały stanowić suta atrakcję przylatującą kielkujące zło, postępujący kryzys.

W ubiegłym roku nie byliśmy w ogóle skłonni do urządzania podniosłych uroczystości. Zresztą przywykliśmy, że przebiegały zgodnie z zatwierdzonym przez władzę scenariuszem, a więc udział w różnego rodzaju świętach robotników i chłopów był niejako bierny. Organizowano entuzjazm, radość, nastroje...

Chyba jednak odradzamy się. A przynajmniej polska wieś staje się miejscem narodzin optymizmu. Spichlerze wypełniają się, przy zagrodach rosną kopce pełne ziemniaków, życie publiczne odarte ze sztuczności i pozorów.

Niemal wszystkie organizacje i instytucje związane z działalnością wsi włączyły się do zorganizowania 27 września bieżącego roku, w Nowej Wsi Lebońskiej Święta Plonów. Tradycji stało się zadość, a o powszechnym zainteresowaniu imprezą świadczyła nie tylko mnogość organizatorów ale i bogactwo programu, uwieńczonego festynem oraz tłumy, tłumy ludzi, którzy na ten jeden dzień pozostawili polowe obowiązki, by wspólnie święcić udane zbiory.

Msza polowa zorganizowana na wiejskim stadionie zgromadziła kilka tysięcy mieszkańców gminy, którzy następnie idąc za uroczystym złotym wieńcem uformowali także przynależny jesiennej wsi korowód, by po jego rozwiązaniu wziąć udział w dziesiątkach turniejów, konkursów, staropolskich obrzędów... A więc śpiewano na ludowo, wiano na wyścigi sropy, szydełkowano... To wszystko w scenerii wzbogaconej o najróżniejsze wystawy, wśród nich i kwiatowe.

Były nagrody, dyplomy, puchary.

I ja tam byłem, miodu nie piłem, piwo tak, a opisać wszystkiego nie potrafię. To trzeba zobaczyć... ale już chyba w przyszłym, oby jeszcze lepszym roku... (J. Z.)



KRONIKA WOJEWÓDZKA

■ Prezydium WK ZSL w Słupsku na wyjazdowym posiedzeniu, z udziałem Prezydium GK ZSL, w Wicku oceniło działalność gminnej organizacji ZSL za okres ostatnich 2 lat. Prezydium pozytywnie oceniło działalność organizacji, zwracając jednak uwagę na potrzebę uściślenia kontaktów Gminnego Komitetu z kołami i pogłębienia współpracy międzypartyjnej zarówno na szczeblu podstawowych organizacji jak i instancji gminnych. W dyskusji poruszono powszechnie problem szerszego i konkretniejszego oddziaływania kół i gminnych komitetów ZSL na instytucje i organizacje obsługi rolnictwa oraz na potrzebę umacniania samorządu wiejskiego, uznając zebranie wiejskie za podstawową formę samorządowego działania. W posiedzeniu uczestniczyli członkowie NK ZSL — Zofia Kowalik i Feliks Zieliński.

■ W kołach i gminnych instancjach ZSL w województwie słupskim rozpoczyna się kampania sprawodawczo-wyborcza. Statutowo przypadająca w br. kampania będzie stanowić pierwszą część przygotowań do IV Nadzwyczajnego Zjazdu Wojewódzkiego i IX Nadzwyczajnego Kongresu ZSL. Ramę tej kampanii w działalności ZSL nadaje fakt, iż w jej ramach zostaną przedyskutowane projekty podstawowych dokumentów Stronnictwa: deklaracji ideowej, statutu i programu ZSL. Wyjdą one naprzeciw powszechnie odczuwanej przez działaczy Stronnictwa potrzebie nowego samookreślenia się ideowo-politycznego ZSL jako samodzielnej partii chłopskiej, nie tylko współodpowiedzialnej, lecz i współdecydującej o podstawowych dziedzinach życia społeczeństwa.

■ Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej zwró-

cił się z prośbą do wszystkich kół i członków ZMW w województwie o jak najszybsze zwiększenie dostaw artykułów rolnych do punktów skupu, popierając w ten sposób apel wojewody słupskiego do rolników i zawartą w nim ideę niesienia pomocy przez ludzi wsi — ludziom miasta.

■ Po sezonie urlopowym wznowiły swą działalność komisje MRN w Słupsku. Na posiedzeniu Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury radni zapoznali się z warunkami pracy szkół i przedszkoli w bieżącym roku szkolnym w związku z wprowadzonymi zmianami obowiązującymi w szkołach: pięciodniowym tygodniem pracy, zmianami w planach i programach nauczania, nowymi zasadami klasyfikowania do placówek wychowania przedszkolnego, nowymi zasadami wynagradzania nauczycieli.

Dotkliwe kłopoty mają władze oświatowe miasta z organizacją pracy w placówkach wychowania przedszkolnego. Według norm zmniejszono liczbę dzieci w grupach z 40 do 35—30 osób. Nie rozwiązano do końca problemu opieki nad dziećmi w mieście, mimo iż przybyło 5 nowych oddziałów. Na złożonych 3800 podań o przyjęcie dzieci do przedszkola pozytywnie rozpatrzone 3020. Poprawa w tej kwestii nastąpi stopniowo w listopadzie br. i w I kwartale przyszłego roku — po uruchomieniu 4 kolejnych punktów przedszkolnych.

Istnieją także kłopoty z zapewnieniem właściwej kadry pedagogicznej w przedszkolach i w szkołach podstawowych ze specjalnością nauczania początkowego. W roku bieżącym zatrudnienie wzrosło o 48 osób, a pozostało jeszcze kilkadziesiąt wakatów (!).

Z GMIN I MIAST

■ **PARCHOWO.** Od 1958 roku prowadzony jest tu dom pomocy społecznej dla kobiet. Przebywa w nim 50 pensjonariuszek z głębokim i średnim upośledzeniem umysłowym oraz fizycznym. Tylko niektóre spośród nich będą mogły kiedykolwiek opuścić ten dom i cieszyć się normalnym życiem wśród swoich najbliższych. Placówce, która utrzymywana jest ze środków Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwa Oświaty, patronuje Zrzeszenie Katolików „Caritas”.

■ **ŚLĄWNÓ.** Na żółta, a sporej zawartości żelazą wodę — skazani są mieszkańcy miasta. Powód? — Nie najlepsze źródło wody — przestarzała stacja wodociągowa. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, odpowiedzialne za zaistniały stan rzeczy... serdecznie przeprasza odbiorców za te utrudnienia, szybkiej poprawy jednak nie obiecuje.

■ 180 ton ogórków przygotowała na tegoroczną zimę kwaszarnia Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Prawie wszystkie surowce sprowadzono z odległych rejonów kraju — Konina, Łęczycy, Zakroczyna, Nowego Dworu Mazowieckiego. Tylko 10 proc. pochodzi od producentów naszego województwa.

■ **LEBORK.** W porównaniu z ub. rokiem o 10 proc. wzrosła liczba przestępstw. Samych tylko włamań i kradzieży jest o 30 proc. więcej. Ich sprawcami są zwykle ludzie młodzi, zaś obiektami zainteresowania — głównie sklepy spożywcze i jubilerskie. Dwukrotnie np. włamano się już do supersamu „Rywal” i do podobnego sklepu na Placu Pokoju. Znacznie wzrosła też liczba wybrzków chuligańskich, awantur i pobic oraz rozbojów rabunkowych. Milicja przypomina wszystkim, by bardziej zabezpieczali swoje mienie.

■ **SŁUPSK.** Plakaty, afisze i ulotki wywieszać można tylko w miejscach do tego przeznaczonych. Na słupach ogłoszeniowych

wyłącznie za pośrednictwem oddziału słupskiego Międzywojewódzkiej Spółdzielni Inwalidów i Usług Różnych w Białogardzie, tablicach informacyjnych i w gablotach — za zgodą ich użytkowników. Wszystkie materiały propagandowe muszą uzyskać zgodę w Oddziale Głównego Urzędu Kontroli i Publikacji — na ich rozpowszechnianie. Powyższe sprawy reguluje zarządzenie nr 21/81 prezydenta miasta Słupska, które weszło w życie z dniem 24 września br.

■ **USTKA.** 12 artystów plastyków z ZPAP w Bydgoszczy, Lublina, Piły, Poznania, Słupska i Warszawy wzięło udział w X Ogólnopolskim Plenerze „Laboratorium Przestrzeni Ustka 81”. Celem kolejnego spotkania było przygotowanie szkiców elementów tzw. małej architektury i grafiki ulicznej w obrębie ulicy Marynarki Polskiej.

■ **USTKA, LEB.** Ponad 100 tys. osób skorzystało z usług białej floty Żeglug Gdańskiej. Frekwencja nie odbiegała od poziomu ubiegłorocznego. W Ustce pływał wodolot i katamaran „Smaragd”, w Lebie — statek spacerowy „Salomea”.

■ **BYTÓW.** Do informacji o nie wykonanych zadaniach planowych za osiem miesięcy br. (Zbliżenia nr 40) wkradł się błąd. Państwowy Ośrodek Maszynowy, pomimo kłopotów z otrzymaniem części zamiennych, wykonał zadania — w 103 procentach! Przepraszamy.

■ Członkowie Kregu Instruktorskiego im. ORP „Orkan” zorganizowali rajd po okolicy pn. „Start 81/82”. Na miejsce obozowania wyznaczono Gołębia Górę. Młodzież uczestniczyła w zwiadzie terenowym i biegu patrolowym. Na zakończenie odbyło się ognisko, na którym dyskutowano nad „odnową” w harcerstwie i o planach pracy na najbliższy czas. W rajdzie oprócz instruktorów z Kregu im. ORP „Orkan” uczestniczyli również zaproszeni instruktorzy z innych bytowskich kregów ZHP.

W 1979 roku powstał w województwie śluskim program rozwoju rybactwa śródlądowego na lata 1980—1985, a w rok później — program rozwoju produkcji karpia. Władze wojewódzkie, do tego stopnia przejęły się rybami, że utrzymującą się produkcję karpia na poziomie 15 tysięcy kilogramów, zapragnęły w pierwszym programie w ciągu pięciu lat podnieść do 100 ton a w następnym — do prawie 120 ton. Produkcja wszystkich ryb słodkowodnych ma się natomiast w tym czasie zwiększyć o ponad 70 procent.

Programy zamiast ryb

Kierownictwu Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Słupsku sprawującego funkcje koordynatora produkcji ryb słodkowodnych w województwie — jeszcze dziś stoi ością w gardle te 130 ton karpia, jakich „zażyczył” sobie ówczesny I sekretarz KW PZPR w Słupsku, Zbigniew Głowacki. Znając stan naszych jezior i stawów, a także wiedząc czego wymaga hodowla karpia — nie zgadzali się na tak wysoką produkcję. Są to zadania — jak twierdzą — wykraczające poza śluskie możliwości. Nie wierzą, by udało się w 1985 roku wyhodować tyle karpia.

— Karp jest rybą wód ciepłych, których temperatura latem często przekracza 25°C — mówi dyrektor PGRyb., Janusz Latanowicz. — Przy niższych temperaturach przestaje żerować i staje się ospały. Karp lubi wody niegłęboke, stojące lub o powolnym przepływie, zbiorniki o dnie porośniętym niską roślinnością. Takich w województwie nie mamy jednak wiele. Spośród zlustrowanych na przykład ostatnio 300 ha wód dotąd nie użytkowanych, tylko 15 procent nadaje się do ekstensywnej produkcji karpia, a 10 procent do hodowli ryb słodkowodnych. Co innego pstrąg. Dogodne warunki hydrologiczne i klimatyczne sprzyjają w hodowli tej ryby w wodach naszego województwa. Gdyby udało się zbudować wszystkie obiekty niezbędne do produkcji pstrąga, a także zapewnić paszę, może wówczas dałoby się osiągnąć zaplanowane na 1985 rok 600 ton. Obecnie odławiamy 338 ton.

Z innych gatunków ryb słodkowodnych program zakłada nieduży wzrost produkcji węgorzy z 56 do 65 ton oraz spory wzrost hodowli siel, pelugi i tołpygi — w sumie o około 20 ton. Ogółem mamy wyprodukować w 1985 roku 1791,5 ton ryb, co w porównaniu z rokiem 1980 oznacza wzrost o 148 procent! Aby wielkości te osiągnąć, wcześniej należy wyprodukować rocznie prawie 3 tysiące ton granulatu paszowych — o współczynniku 2,5 (obecna zdolność produkcyjna PGRyb. w Słupsku wynosi 600 ton) i wyhodować 43 tony narybku — przy obecnej produkcji około 23 ton.

Czy zostanie to wykonane? Jeśli chodzi o produkcję kar-

pia — z pewnością nie. Nie ma gdzie i komu go hodować. Indywidualni użytkownicy stawów i jezior, na których liczone, nie wywiązują się z zadań. Coraz częściej też rezygnują z karpia, którego produkcja jak uzasadniają — jest nieopłacalna. Natomiast ci, którym się ona jeszcze opłaca (jest takich sześciu w województwie) nie mają z kim kooperować. Dotąd współpracowali z PGRyb., od lipca br. jednak zerwało ono z nimi umowy. W obecnym systemie samofinansowania nie jest to korzystna kooperacja dla PGRyb. Odsyła ono „prywatyzację” do Pomorskiego Zrzeszenia Hodowców Ryb, do Gdańska, to jednak niewiele może im pomóc. Zamiast zwiększać się, liczba prywatnych hodowców karpia najprawdopodobniej się zmniejszy.

Inni użytkownicy stawów i jezior: pegeery, spółdzielnie kolek rolniczych, lasy państwowe w ogóle nie podejmują się ekstensywnej hodowli. Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Słupsku, potentat w tej produkcji, prowadzi budowę kilku obiektów karpiojących, lecz z opóźnieniem. Niektóre, jak: w Siemianicach, Jezierzynie, Pańskim Młynie, Kozinie i Upile „wypadły” z programu, bo przewidziane pod nie tereny nie nadają się na hodowlę karpia.

Z poważnymi trudnościami realizowany jest również program dotyczący zwiększenia produkcji pstrąga. Z braku wykonawców nie rozpoczęto na przykład budowy Ośrodka Pstrągowego Stara Brda Pińska, a także Ośrodka w Trzebielinie. Natomiast oddanie do użytku największego Ośrodka Pstrągowego w Zelkowie (planowana wielkość produkcji 150 ton pstrąga handlowego i 1500 tys. sztuk narybku rocznie) z winy wykonawcy było kilkakrotnie przesuwane. Prace co prawda są na ukończeniu i część obiektów jest wykorzystywana, ale pełna produkcja będzie mogła nastąpić dopiero w 1984 roku.

Miała też powstać przemysłowa wytwórnia granulatu przy Przedsiębiorstwie Polowów i Usług Rybackich „Kuter” w Darłowie. Mimo że do jej budowy zobowiązuje decyzja Prezydium Rządu nr 80/75 z 27 czerwca 1975 roku, prace jeszcze nie rozpoczęto. Poważnym zagrożeniem dla hodowli pstrąga jest też po-

garszająca się wciąż czystość wód.

Nie ma również pewności czy osiągnie się planową wielkość połowów ryb jeziornych: płoci, okoni, leszczy, siel, pelugi, tołpygi. Chociażby z tego względu, że w PGRyb., które użytkuje najwięcej jezior nie ma komu łowić, nie mówiąc już o zarybieniu i dokarmianiu. Na jednego rybaka przypada... dwadzieścia jezior.

— Nie ma co się dziwić takiej sytuacji — powiedział dyrektor PGRyb., Janusz Latanowicz — jeżeli długo, długo nie się nie robiło, żeby poprawić stan rybactwa śródlądowego, a po obudzeniu się z letargu chce się od razu zrobić dużo. Tak się nie da. Chodzi przecież nie tylko o wylęgarnie, odpowiednie stawy, wytwórnie pasz, ale także o mieszkania dla rybaków, porządne łodzie, sprzęt. Dziś nikt już nie chce pracować jak za króla Cwiczka, a tak niestety wciąż pracują jeziorni rybacy, zwłaszcza ci z południowej części województwa.

Nietrudno już odpowiedzieć, skąd biorą się niskie wydajności jezior. Nie tylko w Słupsku — w całym kraju. Użytkowanie jezior to, często tylko odławianie ryb i to jeszcze byle jakie, niedokładne.

W porównaniu ze średnią krajową, która przy biologicznych możliwościach 40—60 kg wynosi 30 kg z hektara, śluskie wydajności i tak wcale nie są złe. Z przymorskich jezior rybacy wybierają zwykle 40 kilogramów ryb z hektara rocznie, a z pozostałych 22—24 kilogramów. Gdy do tego dodać ryby, które padają łupem kłusowników i wędkarzy (szacuje się, że około 17 ton rocznie) osiągamy jedną z większych wydajności w Europie. W Finlandii na przykład średnio łowi się z hektara wód rocznie 6 kilogramów ryb, a w ZSRR — 10 kilogramów.

Chwalić się jednak nie ma czym, bo sporo stawów i jezior w kraju (około 110 tysięcy hektarów), w tym wiele w naszym województwie, stoi pustych. Jakby tego nie uzasadniać: jałowoscia wód, klimatem, zatruciem środowiska itp., wydaje to tylko złe świadectwo ludziom i instytucjom zajmującym się rybactwem śródlądowym.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

He przyniesie ten zaciąg, nie-trudno zgadnąć — 40—60 kg. Część ryb na pewno wybrali wędkarze, ale nie ich należy winić za tak małe połowy. Po prostu tak „bogate” w ryby mamy jeziora. Średnia wydajność z hektara sięga zaledwie... 20—40 kg.

Na zdjęciu: brygada rybacka „Bobęcino” Jana Lemańczyka — przed wypłynięciem na jezioro Starżno k. Miastka. Obok brygadzysty: Zygfryd Wawrzynkowski i Stanisław Dębski — pracownicy Zakładu Rybackiego w Miastku. (zbx)

Fot. Jan Maziejuk

RAPORT Z PÓL — 2 PAŹDZIERNIKA

Jest dobrze!

Niemal wszyscy rolnicy zapytani o różnicę między ubiegłorocznymi i obecnymi zbiorami, odpowiadają: — Po pierwsze pogoda, po drugie niebywały spokój. Nie ma nerwów, poganiania, nieprzemysłanych decyzji przeczących sobie z dnia na dzień, jak to niegdyś bywało.

Jeszcze przed rokiem państwowe gospodarstwa zabiegaly o względy dyrektorów szkół, którzy mogli kierować na ziemniaczane pola młodzież. W tym roku samodzielnie już przedsiębiorstwa liczą każdy grosz i tylko nieliczne skorzystały z wykopkowej pomocy.

Sprawdza się rzucone przed rokiem przez rolników hasło: — Stworzenie odpowiednich warunków prawnych, obdarzenie rolnictwo samodzielnością, a ono stosując się jedynie do praw rynku i przyrody ureguje się samo, bez odgórnych wytycznych, bez wskaźników, bez mędrkowania. Oto mamy za sobą obfite żniwa, kończą się wykopki, już tu i ówdzie wydziera się z ziemi bułki cukrowe.

Obok akcji wykopkowej trwa jeszcze siew zbóż i poplonów ozimych. Ogółem w województwie obsiano zbożami ponad 54 procent planowanego arealu. Państwowe gospodarstwa obsiały ziarnem 58,2 proc. zaplanowanego arealu, zaś indywidualne niecałe 50 procent. Nieco gorzej jest z poplonami, gdyż nie osiągnięto jeszcze półmetka, ale jesień przecież zapowiada się długa i słoneczna. W roku ubiegłym siano żyto nawet w listopadzie, a

znam przypadki siewów grudniowych...

Znika również z pól kukurydza. Pegeery i rolnicy sprzątnęli ją z ponad 60 proc. powierzchni planacji. Zieloną kukurydzianą masę przeznacza się oczywiście na zielonki, gdyż nasze warunki klimatyczne nie pozwalają na dojrzewanie kolb. Paszy w tym roku będzie dużo. Łąki zdążyły już zazielenić się po raz trzeci w tym roku i zaawansowanie sianokosów jest dobre. Rolnicy indywidualni zebrali już trawę z blisko 60 proc. arealu łąk, gospodarstwa państwowe wprawdzie mniej, bo tylko niecałkowicie 10 procent, jednak bezpośrednio po wykopkach zbior traw ulegnie przyspieszeniu.

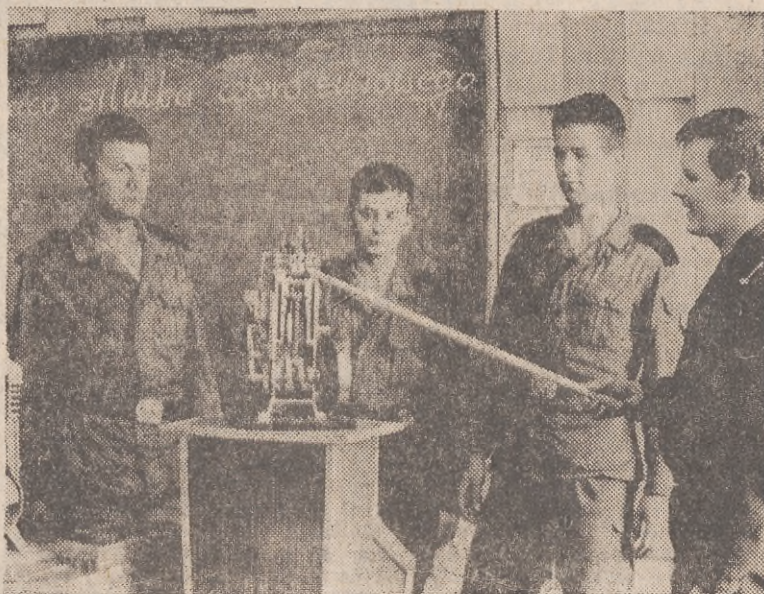
W chwili, gdy niniejszy raport ukaże się w druku, wykopki będą zakończone. 2 października ich zaawansowanie sięgało 90 procent powierzchni upraw, a w wielu gminach i w gminach Kobylnica i Postomino — było już po robocie... W wykopkowym ogniu znalazły się natomiast gminy Potęgowa, Smeldzino i Dębica Kaszubska.

Dobrze przebiega też akcja skupu ziemiopłodów. Jeszcze przed tygodniem do punktów skupu trafiło zaledwie 17 procent planowanej ilości ziemniaków podczas, gdy 2 października ilość sprzedawanych państwu bułw uległa prawie podwojeniu. Wszelkie rekordy pozyskania ziemniaków pobili Śluskie Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego gromadząc około 70 procent planowanych zapasów produkcyjnych.

A więc, by zakończenie było krótkie i konkretne: na razie jest dobrze!

(J. Z.)

Święto naszego wojska



12 PAŹDZIERNIKA przypada Dzień Wojska Polskiego — rocznica pamiętnej bitwy pod Lenino. Był to chrzest bojowy korpusu, sformowanego w ZSRR pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Sformowanego z ludzi, którzy — jak powiedział po latach pierwszy dowódca — niemal wszystko przeszli, wszystko stracili, a przecież gotowi byli dać Polsce jeszcze to, co mieli najcenniejsze: własne życie. Poszli do Polski drogą najkrótszą, u boku Armii Czerwonej, ponosząc ofiary na bitewnym szlaku, który zakończył się w Berlinie i nad Łabą.

Dzisiejsze Wojsko Polskie — nowoczesna armia, odgrywająca ważną rolę w systemie obronnym państw — członków Układu Warszawskiego — służy Ojczyźnie i pokojowi. Szczytne misje, w Indochinach i na Bliskim Wschodzie pod flagą ONZ zapoczątkowały nowy rozdział w życiu Wojska Polskiego, które odwołuje się do pięknej przeszłości walk Polaków na tyłu fron-

tach o wolność waszą i naszą. Chłopcy w zielonych mundurach są także spadkobiercami tych, którzy o Polskę walczyli pod Tobrukiem, w Norwegii, pod Monte Cassino, lądowali na plażach czystej normandzkiej plaży, wyzwolali Belgię i Holandię, zadawali ostatni cios hitlerowskiej armii już w Niemczech, krwawili w Powstaniu Warszawskim, tworzyli podziemny front nękający wroga.

Dzisiejsze Wojsko Polskie przygotowuje młodych ludzi do pokojowej pracy. Wielu z nich kończy służbę, zdobywając kwalifikacje, niezbędne w cywilnym życiu.

Na zdjęciu — zajęcia w Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Uście.

Marynarzom z Ustki i ich kolegom z innych rodzajów broni przed świętem składamy najlepsze życzenia.

Fot. Jan Maziejuk



Kultura w Lęborku

Co wie przeciętny mieszkaniec Lęborka o życiu kulturalnym swojego miasta? Jak dalece jest zainteresowany w jego współtworzeniu? Czy korzysta z tego co oferuje placówki kulturalne? — Takie pytania nasunęły mi się, kiedy widziałam opustoszałe wieczorem ulice. Wprawdzie czasy nie sprzyjały myśleniu o rozrywce, ale to nie znaczy, że jej zaniedbano.

Rozmawiałam z kilkoma młodymi osobami, które zgodnie stwierdzały, że w mieście nie się nie dzieje. Czyżby?

W Miejskim Ośrodku Kultury informują mnie o programie na rok bieżący. Planuje się stworzenie czegoś na kształt teatru lalek oraz organizację konkursów recytatorskich. Nowo za-

trudniony choreograf pracuje nad utworzeniem zespołu tańca nowoczesnego.

Pomieszczenia MOK-u są właśnie remontowane. Po ich odnowieniu działać tam będzie kawiarnia i sala wystawowa. W kawiarni odbywać się będą kameralne spotkania muzyczne. Jak dotychczas nie cieszyły się one zbyt dużą popularnością. W sali wystaw pierwszej będzie „Venus”, fotograficzna wystawa aktu i portretu kobiecego.

Imprezy organizowane co roku to konkurs fotograficzny, cykl „Szukamy talentów”, Turniej Wiedzy o Sztuce oraz dalszy ciąg konkursu „Zielonych światłeczek”.

Dlaczego więc w Lęborku panuje przekonanie o stagnacji w

kulturze? Skąpa informacja o tym co się dzieje w MOK-u, zasklepianie się w pracach sekcji, niewystarczające pomieszczenia ośrodka — to podobno przyczyny tej opinii. Zapewne miało to wpływ na rosnącą bierność mieszkańców miasta. Ale czy tylko? Może też niewłaściwy styl pracy, czy zły dobór kadry przyczyniły się do spadku zainteresowania tego typu działalnością. Błędy te sprzyjały odłączeniu od społecznej pracy w kulturze niektórych działaczy. Tak było w Lęborskim Towarzystwie Kulturalnym, które patronowało większości imprez w mieście. Tzw. przeciętni obywatele nie bardzo wiedzieli, na czym polega praca tego skądinąd znanego Towarzystwa.

W MOK-u panuje ostatnio ożywienie. Wraz z młodzieżą Lęborka mam nadzieję, że powróci się do dobrych tradycji kulturalnych.

A. L.

„MÓJ SIERPIEŃ 1980” ■ „MÓJ REGION”

Przyjmujemy zgłoszenia do konkursów

Przed dwoma miesiącami ogłosiliśmy na łamach „Zbliżenia” dwa konkursy dla naszych Czytelników. Dla tych, którzy w ub. miesiącu zakończyli urlopy, powtarzamy ponownie warunki, zachęcając do udziału i przypominając, że prace będą przyjmowane do końca października.

Wspólnie z Oddziałem i Stacją Naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizowaliśmy konkursy m. „MÓJ SIERPIEŃ 1980” — na wspomnienia lub pamiętniki o wydarzeniach, jakie wówczas działy się w naszym województwie. Autorem nie stawiamy żadnych szczególnych warunków udziału. Prace nie muszą odznaczać się urodą stylu ani oryginalnością sformułowań. Nie

narzucamy też objętości prac, choć pożądaną byłoby teksty liczące od 5 do 50 stron maszynopisu. Nie ograniczamy też czasokresu jaki obejmują wspomnienia czy pamiętniki. Dla niektórych Sierpień zaczął się wcześniej, niż wydarzenia w gdańskiej Siołach im. Lenina dla wielu — długo po ogłoszeniu konkursu pracowaliśmy o strajku gdańskich robotników. Sądźmy, że wszystkich zainteresują perepetie i ówczesne opinie zarówno tych, którzy biegowi protestu poddali się, jak i tych, którzy byli jego inspiratorami i działaczami. Liczymy na wspomnienia — wszystkich. Apelujemy jedynie o wierność faktom i szczerą wypowiedź.

Przewidziano skromne nagrody: pierwsza — 3000 zł, druga 2000 zł, trzecia 1000 zł (jury może nagrody podzielić w inny sposób).

Prace będą publikowane w naszym tygodniku, za dodatkową gratyfikacją.

„Zbliżenia” i Słupskie Towarzystwo Fotograficzne zapraszają do udziału w konkursie fotograficznym „MÓJ REGION”, poświęconym Pomorzu Środkowemu. Konkurs jest ogłoszony dla wszystkich zrzeszonych i nie zrzeszonych. Każdy autor nadesłać może dowolną ilość fotografii. Technika wykonania dowolna, należy jednak przewidzieć reprodukcję w ośrodku (w naszym przypadku najbardziej wskazane czarno-białe, na papierze błyszczącym). Dopuszczalny format zdjęć 13x18 cm.

Fotografy zaopatrzyć należy (na odwrocie) w następujące dane: tytuł, godło oraz rok wykonania. Do fotografii dołączyć należy zamkniętą kopertę, zaopatrzoną w godło, imię i nazwisko oraz adres.

Nagrody: I — 2000 zł, II — 1500 zł, III — 1000 zł oraz dwa wyróżnienia po 500 zł.

Szczegółowo o warunkach konkursu udzielamy informacji w redakcji „Zbliżenia”.

Ten, który nie dobiegł do Los Angeles

(Interpress — Sport — specjalnie dla „Zbliżenia”)

O Bronku Malinowskim napisano w ostatnich dniach już chyba wszystko. Telewizja potrafiła zrobić nawet błyskawiczny film o przebiegu jego nietuzinkowej kariery. Zakładam więc, że niewiele już mogę uzupełnić, ale proszę pozwolić mi na osobiste refleksje.

Zawsze zazdrościłem redakcji „Życia Warszawy”, jako zdeklarowany zwolennik „Expressu Wieczornego”, inicjatywy zorganizowania biegu o puchar tej gazety, podczas którego odkryte zostały wszystkie bez wyjątku nasze biegowe talenty, a jeżeli nawet nie odkryte, to w każdym razie w tym właśnie biegu potwierdziły się zawsze ich wielkie możliwości. W tej imprezie, zainicjowanej przez wielkiego lumina polskiego dziennikarstwa sportowego, Stefana Sieniarskiego, błysnął również Broniek Malinowski wygrywając dwukrotnie: w 1969 i 1970 roku, a więc mając wówczas odpowiednio 18 i 19 lat.

Dziś jednak mogę właśnie na łamach „Zbliżenia” zdradzić tajemnicę, że mój ulubiony „Express Wieczorny” pierwszy uciekł pamięci znakomitego biegacza. Oto wpadliśmy na pomysł zorganizowania wielkiego międzynarodowego biegu ulicznego, na historię znaną z Traktatu Królewskim w Warszawie o Memorial Bronisława Malinowskiego. W Europie będzie to ewenement. Podobny bieg, zresztą zawsze w świetnej obsadzie, odbywa się tylko w Nowym Jorku. Użytkaliśmy już wstępne poparcie wielkiego sympatyka talentu Bronka, obecnego prezydenta Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, Włocha, Primo Nebiolo.

O tym, w jakim terminie odbędzie się ta impreza, zdecydowały jesienią kongres kalendaryzujący IAAF. O obsadzie — bez potrzeby płacenia wysokich aparyz — możemy być spokojni. Przyjadą z pewnością wszyscy wielcy! Broniek był lubiany i popularny.

Rozmawiałem o tej inicjatywie z byłym rekordzistą świata, Francuzem polskiego pochodzenia, Michélem Jazy, który od lat był wielkim przyjacielem Bronka. Oświadczył on, że na ten bieg przyjeżdża do Warszawy na własny koszt nie tylko obecnie najlepsi, lecz również ci, którzy niegdyś byli najlepszymi na dystansie jednej mili, bo Bronka wszyscy autentycznie kochali.

Pamiętam także doskonale spotkanie z Bronkiem i Michélem w wiosce olimpijskiej w Moskwie, po zwycięstwie Bronka. Ja gratulowałem mu złotego medalu, a on dobrej organizacji kampanii reklamowej na kongresie IAAF w Paryżu, gdzie Polska otrzymała organizację przełajowych mistrzostw świata w Warszawie w 1982 roku.

— Redaktorze — mówił Broniek — obiecuję, że w tym biegu na Służewcu będę mistrzem świata!

— I co, koniec kariery? — zapytałem niezbyt uprzejmie.

— Ci redaktorzy są straszni! — włączył się Jazy.

— Nie jestem jeszcze taki stary — powiedział Broniek — postaram się pogodzić przygotowania do przełajów ze startem w Mistrzostwach Europy w Atenach. Chciałbym po raz trzeci z kolei zostać mistrzem naszego kontynentu. To nie udało się jeszcze żadnemu z lekkoatletów. A potem? No cóż, zobaczymy. Nie bardzo chce mi się kończyć karierę. Przecież w Helsinkach będą pierwsze Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce — a potem jest przecież Olimpiada w Los Angeles. Tam triumfował przed pół wiekiem Polak Janusz Kusociński, chciałbym więc chociażby

samym startem uczcić jego pamięć. Nie wiem, czy wytrzymam do Olimpiady. Wiem jednak, że byłoby to najlepsze dla mnie miejsce do zakończenia kariery!

Strasznie, naprawdę strasznie zakończył karierę na moście w Grudziądzu. A przecież jeździł dobrze i pewnie. Z reguły nie szarżował. W tym miejscu zresztą, wąskim, ciemnym i niebezpiecznym, nie było możliwości na szaleństwo. Śmierć przyjechała „Kamazem”.

Bronka zobaczyłem właśnie na biegu „Życia Warszawy”. Mając w oczach sylwetki Chromika czy Krzyżkowiaka nie dawałem większych szans biegaczowi tak masywnie zbudowanemu. Nie wierzyłem w zapewnienia świetnego fachowca red. Stefana Sieniarskiego, że Broniek będzie w przyszłości naprawdę wielki.

Okazało się, że zabrał mi może nie tyle znanostwa, co wyzucia. Zawsze wołałem jednak zawodników biegających łączy i mknących po biegni z większą gracją. Potem jednak trudno się było do Bronka nie przekonać. Pracował jak maszyna. Niszczył rywali na trasie. Forsował fantastyczne tempo i często było mu ciężko na finiszu. Pamiętam jego dramatyczną walkę o medal w Montrealu. Zupenie inaczej było w Moskwie. Wydawało się nam wszystkim, włącznie z red. Sieniarskim, że Malinowski jednak zlekceważył reprezentanta Tanzanii Filberta Bayi, jednak Broniek na mecie wyprzedził go prawie o trzy sekundy. W tym biegu Malinowski był chyba najbliższy ustanowienia takiego rekordu świata, o którym nam wszystkim nawet się nie śniło.

Był naprawdę wielki i to pod każdym względem. Umiał być najlepszy nie tylko na biegni, ale także na ławce szkolnej. Poznańską AWF, znaną z niemałych wymagań, ukończył z wyróżnieniem. Pozostał wierny swemu Grudziądzowi, gdzie chciał w przyszłości szkolić sportową młodzież. Zawsze tam chętnie wracał i tam widział swoje miejsce w życiu. Niebawem miał się ożenić. Zginął na pechowym moście, ale nie mógł temu w żaden sposób zapobiec. Fatalne, ale nie można niczego zmienić.

ZBIGNIEW KOSSAK

PROPONUJEMY

Muzea

Muzeum Pomorza Środkowego Słupsk

Zamek Książąt Pomorskich

- Sztuka dawna Pomorza Środkowego
- Filma portretowa S. I. Witkiewicza
- Medale i rzeźba Józefa Markiewicz

Młyn Zamkowy

- Kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza (czynne w godz. 10.00—18.00).

Skansen Słowiński w Klukach

- Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynne w godz. 9.00—18.00).

Muzeum Zachodniokaszubskie Bytów

- Wystawa: „Rolnictwo na Kaszubach”.

Muzeum Regionalne Człuchów

- Zabytki Ziemi Człuchowskiej, — wystawa etnograficzna (ekspozycja stała).
- Wystawa nabytków: „Zdobnictwo na Kaszubach” (hafty, ceramika, sprzęty domowe, narzędzia).

Muzeum Szkolnictwa Polskiego w Płotowie

- Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynne na życzenie).

Muzeum — Lębork

- Wystawa etnograficzna (ekspozycja stała).

Wystawy

Słupsk

- Baszta Czarownic — Wystawa poplenerowa „Ceramika dla architektury — Stare Gronowo 81”.

- Nowa Brama — Galeria PSP — Sikorski i jego żołnierze — wystawa fotograficzna

- Klub MPiK — Malarstwo Eugeniusza Gabryelskiego z Poznania

- Wojewódzki Dom Kultury — Malarstwo Reginy Lubieskiej z Młaski, w Klubie — Województwo słupskie w oczach dziecka — wystawa rysunków

- PZPS „Alka” — Rysunek satyryczny Roberta Szczewki

- Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna — Filia nr 8 — Wystawa książki technicznej, Filia nr 7 — Książka techniczna źródłem wiedzy i postępu technicznego, Filia nr 5 Wystawa literatury MON
- Technikum Przemysłu Drzewnego — Malarstwo Mirosława Jarugi

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 8 października

PROGRAM I — 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 „Czwartek Telewizji Dzieci” i „Chłopcy” 18.00 Informator Turystyczny 18.15 „Gotować nr 1” — reportaż wojenny 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka DT 20.15 Rolnicze rozmowy 20.25 „Spadkobiercy pani Burki” (4) — „Robi się gorąco” — irlandzki film krym. 21.35 Pegaz 22.20 Program publicystyczny 22.50 Dziennik 23.05 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II — 18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 NURT 21.30 24 godziny 21.40 „Rym czasu” — „Renifer ze złotymi rogami” 22.10 Wieczorne rozmowy w kregu rodziny 22.40 Utwory Ignacego Jana Podereńskiego

PIĄTEK — 9 października

PROGRAM I — 15.55 NURT 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Dla dzieci: 17.30 „Dziękuję, jakoś leci” 17.25 W kregu rodziny 17.50 „Perseusz i Andromeda”, „Lew” — filmy animowane 18.15 Lekarz rodzi 18.30 Z kodeksem i bez kodeksu 18.50 Dobranoc 19.00 „Wędrowni z kamerą” — film przyrod. 19.30 Dziennik 20.00 Monitor Rządowy 20.30 „Na drugiej linii frontu” (4) 22.05 Listy o gospodarce 22.50 Dziennik 23.05 „Piosenki Kaboratnu” — 25-lecie „Piosenki pod Boronami”

PROGRAM II — 18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 „Wynalazca poszukiwany” 20.30 „Uśmiech spod parasola” 21.00 „Ulka Floriańska” — rep. 21.25 24 godziny 21.35 „Świat na małym ekranie” — „Życie wielkiej rzeki” — „Niedziela na Tonga” — „W górach Lem Vien” — „Odkrycia w Kartaginie” 22.35 Program muzyczny

SOBOTA — 10 października

PROGRAM I — 9.00 Dla młodych widzów „Sobotka” 10.25 Program dnia 10.35 „Lenino wiele lat później” — wojenny film dok. 11.05 Klub 6 Kontynentów 11.50 Studio 2 (blok program) 14.25 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej — NRJ (cd.) 16.50 Dobranoc 19.00 Studio 2 (cd.) 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka DT 20.15 „Stadka bronka” — amer. film fab. 21.45 Studio 2 (cd.) 22.00 Dziennik 22.40 Kino: „Staryś i Hutch” — odc. pt. „Tygra z Omaha” — film krym. TV amer.

PROGRAM II — 13.55 Program dnia 14.00 „Młodziaki” — weg. film fab. 15.30 Program publicystyki kulturalnej 16.10 Popołudnie przygody i podróży 17.40 „Pierwsze porwy” — odc. 6 — film fab. TV ZSRR 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Konkurs skrzypcowy im. H. Wieniawskiego 21.45 24 godziny 21.55 „Książka Regent” — odc. 7 pt. „Mleko i miód” — film fab. TV ang. 22.50 Książki z lamusa

NIEDZIELA — 11 października

PROGRAM I — 9.00 Dla młodych widzów: „Teleonek w programie m. in. „Wspaniały świat Włata Disney’a” 10.25 Program dnia 10.30 Antena 11.00 Estrada folkloru 11.45 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie 12.35 Dziennik 13.20 Dlaczego? — program Redakcji Rolnej 14.05 Do pięknej niedzieli — widowisko rozrywkowe 15.20 Losowanie Dużego Lotka 15.35 Dla dzieci: „Kwa, kwa, kwa, droga szły kaczkorki dwa” (teatrzyk) 16.05 „Trująca chmura nad Seveso” — film dok ang. 17.00 Z kamerą wśród zwierząt 17.30 Telewizyjny Kon-

cert Życzeń 18.15 Reportaż filmowy 18.45 Proste pytania — felieton pol. Władysława Łoranc 19.00 Wieczorka 19.30 Dziennik 20.15 „Zwyczajowo” — polski film fab. 21.30 Sportowa niedziela 22.00 Piękne głosy

PROGRAM II — 11.55 Program dnia 12.00 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej NRJ — Polska 13.50 „Kosciuszki” — wojenny film dok. 14.00 Dla młodych widzów: Decyzje — Kto na kogo czeka 14.30 Przebieg tygodnia 15.30 Studio Sport 16.25 Teatr Wspomnień (1970) — Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” — księga VI — „Zasłanek” 17.10 Popołudnie fauny i flory 17.55 Niezłoty towarzysz Muzyczne 19.00 „Muzeum Rembrandta” — film dok. 19.30 Dziennik 20.00 „Polećmy 80” — koncert Galowy zespołów estradowych Wojska Polskiego 20.35 Spotkanie z pisarzem 21.30 Filmolek Naradawa — filmy Stanisława Różewicza „Szkła na kula”

PONIEDZIAŁEK — 12 października

PROGRAM I — 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Kino zwierzęce — „Zwierzęta z krainy lawin” — film przyrod. TV amer. 17.40 „Jest życie” — odc. III pt. „Polowanie” — film fab. TP 18.50 Dobranoc 19.00 Echo stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Rolnicze rozmowy 20.10 Teatr Telewizji — Scena Współczesna — Iwona Cwikla „Gorkie żale w doradźcu” 20.05 Kultura 81 — program publicyst. 22.50 Dziennik

PROGRAM II — 18.30 Program dnia 18.35 Lekcyjka 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Spotkajmy się raz jeszcze 21.30 24 godziny 21.40 Spotkajmy się raz jeszcze (cd.)

WTOREK — 13 października

PROGRAM I — 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Dla dzieci: Sezam 17.30 Polska Kronika Filmowa 17.40 Przyroda i postęp — program Redakcji Rolnej 18.10 Telewizja młodych — Magazyn CDN 18.50 Dobranoc 19.00 Klinika Zdrowego Czułowieka 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka DT 20.15 Kino Interesujących Filmów — „Strategia pajaka” — włoski film fab. 21.55 Forum ekonomistów 22.40 Dziennik 22.55 Zaczynamy od Mamy Lizy

PROGRAM II — 18.00 Język ang. dla zapoznawczych — I, 2 18.30 Język franc. — I, 2 18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Antyczny świat prof. Krawczuka 20.30 Włóczęga melomana — Recital Eleny Obrazcowej mezzosopran 21.25 24 godziny

ŚRODA — 14 października

PROGRAM I — 15.55 NURT 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Dla dzieci: Michałki 17.30 Losowanie Malaga i Express Lotka 17.40 Film dokumentalny 18.30 Magazyn młodości 18.50 Dobranoc 19.00 Świątkowie 19.30 Dziennik 20.00 Film: TV na świecie — „Rudolf Hess” — film TV ang. 21.00 Spiewające obrazy — nowe piosenki Marka Grechuty 21.30 Scena monodram — Fiodor Dostojewski — „Lichwiarz i łosadnia” 22.30 Dziennik 22.35 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II — 18.00 Język franc. — I, 2 18.25 Język rosyjski — I, 2 18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Kosmos 1981 21.30 24 godziny 21.40 Kosmos 1981 (cd.)

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE

W WYŻSZEJ Szkole Pedagogicznej pod koniec września odbyło się ogólnopolskie sympozjum pt. „Problemy epoki kamienia na Pomorzu”, zorganizowane przez Zakład Historii WSP, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, SSK „Pobrzeże”. O chwili rozmowy na tematy poruszane podczas czterodniowych obrad poprosiłem kilku uczestników: doc. dra hab. Włodzimierza Wojciechowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, doc. dra hab. Tadeusza Wiślańskiego z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Poznaniu, doc. dra Jana Gurbę z UMCS w Lublinie oraz prof. dra hab. Stefana Kozłowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

— Czasy dzisiaj nadszycia ciekawe i niespokojne, a panowie zajmują się w spokoju akurat bardzo odległą epoką. Dlaczego?

— Co najmniej z kilku powodów. Po pierwsze — nie zdążyliśmy się na nie innego przedstawic... To żart oczywiście. Po drugie — takich kryzysów, jaki dziś przeżywamy, było w przeszłości wiele. Po trzecie — jakoś łatwiej, niż inni ludzie możemy się „odciąć” od dzisiejszych zagadnień. Ale jeszcze warto przypomnieć, że archeologia jest nauką zajmującą się człowiekiem, nauką humanistyczną, a nauka humanistyczna daje otuchę. Niezależnie od sytuacji — nie małej zapotrzebowanie społeczeństwa na wartości, jakie daje archeologia, czego dowodem jest popyt na prace popularnonaukowe i naukowe. Uodwadniałyśmy zresztą na każdym kroku. Byliśmy w przeszłości na poziomie nie niższym niż reszta Europy Środkowej, bez żadnych powodów do wpadania w kompleksy. Ta świadomość przeszłości historycznej, kulturowej jest czynnikiem integrującym zwartość narodową.

Kontynuujemy więc badania, choć dyscyplina niełatwa, a warunki do pracy z pewnością trudniejsze niż np. pięć lat temu. Są kłopoty z transportem, żywnością, mieszkaniem, a ar-

cheolog też musi postać w kolejkach.

Argumentem wcale nie najgorszym jest przypomnienie wreszcie, że jest to nauka tania, więc obciążająca budżet w minimalnym stopniu.

— Jest to kolejne zgrupowanie archeologów organizowane w Słupsku. Czy za sprawą szczególnej atrakcyjności naszego terenu?

— Teren znany dość dobrze, wiemy gdzie prowadzone są

odpowiednio traktowała archeologię.

— Co wiemy dzisiaj o dawnym Pomorzu w epoce kamienia? O ludziach, którzy tutaj żyli? Bo o epoce kamienia mówi się potocznie niezbyt pochlebnie...

— Spróbujemy najpierw uściślić: różnie datuje się początek tej epoki od 40000 do 15000 lat p.n.e., ale wszyscy zgadzają się, że jej koniec przypada na rozpoczęcie cywilizacji brązu, oko-

oczywiście z zachowaniem proporcji.

Ciągle niewiele wiemy o ludziach. Ale jakże bliżej stają się nam, gdy uświadamiamy sobie, patrząc na szczątki kwiatów sprzed wielu tysięcy lat, że wybierali zwiłki w kwiaty. Pyłki kwiatów wykryto nawet w mogile neandertalczyka sprzed 50 tysięcy lat! Czy to nie jest argument za wspólnotą ludzkiego losu przez tysiąclecia?

W tej epoce działali się ponad-

najdujemy na Dolnym Śląsku. A jeszcze dalej — na Pomorzu. Są ślady kontaktów między terenami za Bugiem a wyspą Rugia.

Na plakacie zapowiadającym nasze sympozjum umieszczono wizerunek małej figurki zwierzęcej. Pochodzi ona naprawdę z początku mezolitu (8000—4800 roku p.n.e., środkowa epoka kamienia), wykonana jest z bursztynu, pięknie wypolerowana i inkrustowana. Ludzie wtedy tym się bawili, to ich cieszyło.

— Co nowego wynika ze słupskich sympozjów dla polskiej archeologii?

— Nie tylko polskiej. Tematami podejmowanymi podczas tych spotkań interesują się żywo również ośrodki naukowe za granicą, zwłaszcza w krajach nadbałtyckich, bo wspólnota kulturowa tych krajów nawet w najodleglejszych epokach została nieraz potwierdzona. Z racji dość późnego podjęcia badań — bo stały się one możliwe dla nauki polskiej z chwilą objęcia Pomorza Zachodniego — możemy powiedzieć, że to ciągle jest terra incognita.

Odbiegając nieco od epoki kamiennej: poprzednia słupska konferencja traktowała np. o obrebie wpływów kultury rzymskiej na Pomorze. Konferencja ta odbiła się na historii Pomorza, periodyzacji dziejów.

Jeśli wydrukuje się wszystkie referaty z tegorocznego sympozjum, to będzie to pierwsze kompendium wiedzy o epoce kamiennej na Pomorzu — od ponad 40 lat. Zresztą o znaczeniu słupskich spotkań świadczyć może skład uczestników — przyjechali prawie wszyscy, którzy podjęli badania na te tematy. A to jest rzadkość na konferencjach.

Braki w naszej wiedzy są jeszcze nadal poważne, stąd postulat intensyfikacji badań.

Słupsk jest do nich predestynowany, bo położony w centrum Pomorza, ma ułatwione możliwości we współpracy z innymi ośrodkami archeologii pomorskiej.

Niezbędne jest również poparcie moralne, a także — finansowe. To są badania nieprodukcyjne, ale to — nasza kultura. Część naszego środowiska, jakiej częścią jest nasza historia i tradycja. Trzeba ją poznać, aby móc kontynuować i rozwijać. Tym bardziej, że nie tylko my jesteśmy tym zainteresowani. Nasze badania i prace są cenne za granicą, zwłaszcza wśród narodów bałtyckich.

Notował:

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Tak bardzo się od nich różnimy?



prace. Nie to więc jest celem naszego spotkania. Tutaj bowiem mamy możliwość zapoznać się z całokształtem wiedzy o epoce kamiennej na Pomorzu — według stanu na rok 1981.

Słupskie konferencje — a ta jest czwarta z kolei — mają świetną opinię w naszym środowisku. Są robione poważnie, dostarczają wiele satysfakcji uczestnikom. To w głównej mierze zasługa prof. Tadeusza Marlinowskiego z Zakładu Historii WSP, głównego organizatora. Dzięki niemu — bez przesady — powstał w Słupsku liczący się ośrodek naukowy. Co więcej — przyczynił się on do wyprowadzenia archeologii pomorskiej na szerokie ogólnopolskie wody, a jednocześnie wciągnął ośrodki pomorskie w nurt uniwersytecki, akademicki. Warto, by słupska uczelnia doceniała stale własną pozycję w polskiej archeologii, a na własnym terenie —

to 1700 r. p.n.e., która nadeszła tutaj bez większych opóźnień, w porównaniu z sąsiednimi terenami. Pomorze to integralna część obszaru środkowoeuropejskiego. Jeśli dotychczas mniej znana, to tylko dlatego, że w poprzednich latach badania prowadzone były na małą skalę. A ludzie tamtej odległej epoki? Tak naprawdę — to chyba od czasu, gdy staliśmy się homo sapiens — mamy te same, a przynajmniej podobne problemy. Nie wszystko da się dokładnie ustalić, archeologii umyka to, co nie znajduje potwierdzenia w źródłach materialnych, np. sposób pochówku. Ale proszę spojrzeć na dzisiejsze cmentarze, na zróżnicowanie poszczególnych grobów, zwłaszcza tych, które założono kilkadziesiąt lat temu. Pośrodku cmentarza widać najbogatsze, po bokach uboższe. Tak jest i w najstarszych znanych cmentarzyskach,

to sprawy, które powinny wzbudzić nasz szacunek i uznanie. Z neolitu — epoki kamiennej młodszej — zachowały się dziesiątki czaszek ze śladami trepanacji, przeprowadzanych przez ówczesnych chirurgów. Jeśli więc 5—7 tysięcy lat temu dokonywano tak skomplikowanych, a przy tym udanych operacji, to co można sądzić o ówczesnej wiedzy medycznej? Ciekawe, że zupełnie inny sposób wycinania krawca z czaszek stosowano przy takiej trepanacji na terenie dzisiejszych Niemiec, inny w Czechach, jeszcze inny na Pomorzu.

Nie mniejszy szacunek dla naszych odległych poprzedników budzić musi rozeznanie gospodarcze terenów, zasobów surowcowych i ich pozyskanie — np. kamienia, krzemienia. W tamtych czasach normalnie funkcjonowała wymiana handlowa. Krzemień z Małopolski np. od-

POCZĄTKI REDAKCJI

Pomyliliśmy...

Na str. 12 w nr 39 „Zbliżenia” (24 września br.) przeczytałem miły artykuł „Podróż na srebrzystej nici”, w którym autor podpisał (BUK) przytaczając legendy o „babim lecie”. Pisząc: „Innymi słowy, zdarza się jedynie okazja, żeby zająć się tymi... zwierzętami (pajęczakami — dop. R.S.). Tak, tak — zwierzętami, a nie owadami, jakby ktoś pochopnie mógł sądzić. Pajęki wynoszą się z rzędu pajęczaków i należą do typu stawonogów, głównie lądowych, liczących około 21 tys. gatunków”, autor kilkakrotnie mylił się. Mianowicie:

1) Owady (Insecta), to — oczywiście — też zwierzęta,

2) Pajęczaki (Arachnoidea) — około 36 tys. gatunków — tworzą nie rząd, lecz gromadę, w tej gromadzie jest rząd pajęczaków (Araneida) — około 20 tys. gatunków.

3) Zarówno gromada owadów (Insecta), jak i gromada pajęczaków (Arachnoidea) należą do typu stawonogów (Arthropoda).

4) Według systematycznego układu zwierząt, w typie stawonogów (Arthropoda) wyróżniamy m. in. podtypy: szczękoczołkowców (Chelicerata) — w którym mieści się gromada pajęczaków oraz tchawkodysznych (Tracheata), obejmująca m. in. gromadę owadów (Insecta). Wszystko to należy do podkrólestwa wielokomórkowców (Metazoa).

Przeto owady i pajęczaki są jednocześnie zwierzętami i stawonogami. Stare przysłowcie mówi: errare humanum est.

ROMAN SZMELTER
Lębork

Bijemy się w pierś: nasza wiara, pomyliliśmy. W ślad za naszym Czytelnikiem — prostujemy.



Budujemy sami (42)

Izolacje powłokowe

W budynkach — których fundamenty posadowiono w suchym gruncie, gdzie zwierciadło wody gruntowej jest znacznie niżej od poziomu posadzki pomieszczeń użytkowych — izolacja pionowa ścian fundamentowych lub piwnicznych może być wykonana w postaci powłoki z preparatu bitumicznego na gorąco.

Preparaty asfaltowe i smołowe dostarczane na budowę w postaci stałej należy pokruszyć na drobne kawałki i wsypać do kotła małej ilości. Po jej stopieniu należy dorzucić większą ilość i podgrzewać stale mieszając, aż do stanu ciekłego.

Preparaty asfaltowe podgrzewa się do temperatury około 180°C, smołowe do 140°C. Jeżeli nie mierzy się temperatury, podgrzewanie należy przerwać lub osłabić, gdy nad stopioną masą zacznie unosić się błą-

kitny dymek. Nie wolno mieszać preparatów asfaltowych ze smołowymi.

Ściany otynkowane, wysuszone i zagrubione roztworem asfaltowym na zimno, powłoka jest stopioną masą za pomocą szczotek, warstwa grubości około 2 mm. Smarowanie należy prowadzić od góry ku dołowi pasmem o szerokości około 1 do 2 m, przesuwając się stopniowo wzdłuż budynku. O ile wykop jest rozparty, deskowany, należy po zdjęciu rozperek dodatkowo powłokę masą miejscową opuszczoną. Powłokę należy wykonać od poziomu 40 cm nad terenem do wierzchu ławy fundamentowej w gruncie, łącząc z izolacją parapetu ławy. Przy zasypywaniu wykopów należy zwracać szczególną uwagę, aby bezpośrednio przy wykonanej izolacji układać ziemię bez kamieni, gruzu, gdyż przy ubi-

janiu warstw powłoki mogłaby ulec zniszczeniu. Poszczególne warstwy powłoki wykonuje się po wyschnięciu pierwszej warstwy. Przyjęty jest czas wysychania warstwy na jedną dobę. Izolacje powłokowe można wykonać na zimno z roztworu asfaltowego lub emulsji asfaltowej. Wykonanie tych powłok przeprowadza się bez podgrzewania materiałów, gdyż ich konsystencja jest płynna i można je rozsmarować za pomocą miękkich szczotek. Powłoki z dwóch lub trzech warstw mogą być traktowane jako samodzielne izolacje przeciwwilgociowe. Każda następna warstwa może układać dopiero po wyschnięciu poprzedniej.

Jednokrotne powłoczenie roztworem lub emulsją nazywamy gruntuowaniem i jest stosowane pod dachy warstwy powłoki opisanej wyżej, jak i pod inne rodzaje izolacji pionowych, o których będzie mowa w następnych odcinkach. Powłoka z emulsji może być nakładana nawet na wilgotny beton lub tynk, powłoki z roztworu — tylko na suche podłoże. Zasady tej należy przestrzegać ściśle, dla trwałości powłoki. Przy izolacjach pionowych przeciwwilgociowych bardzo korzystnym rozwiązaniem jest zastosowanie warstwy ochronnej około 15 cm z tustej gliny, przylegającej bezpośrednio do izolacji. Wskazane jest, żeby warstwa ta była nieco grubsza w dolnej części. Prawidłowość wykonanej izolacji warunkuje trwałość zabezpieczonej konstrukcji budynku.

Oprac.
ROBERT ZAMARO

ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. naczel., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz, Zbigniew Janiszewski, Jan Marzec, Zbigniew Rakus, Elżbieta Poturaj — redaktor tech. Leonarda Ullman, Anatol Ullman, Ewa Wysocka, Andrzej Radzik — sekretarz redakcji, 39-12 — działy społeczno-polityczne i społeczno-ekonomiczne.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”. Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Pawła Fintera 2/A 75-721 Koszalin tel. 222-91 i wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmują również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20 76-200 Słupsk tel. 61-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 260 złotych. Prenumeratę za zleceniem wysłki: za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-953 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045 139 11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej, o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Nr indeksu 38393 C-4

